02 - 16
ŚWIAT
Historia świata na przestrzeni dziejów oraz w jej aktualnej odsłonie. Analizujemy wydarzenia, które postrzegamy jako momenty przełomowe.

17 - 18
GOSPODARKA
Szeroki kontekst gospodarczy. Interesuje nas wolność i ludzka godność tak w wymiarze ekonomicznym, jak społecznym oraz politycznym.

19
POLSKA
Wiadomości z kraju - informacje z zakresu polityki, nauki i techniki oraz kultury, a także aktualne komentarze.

19-22
CYWILIZACJA
Informacje ze świata i z Polski z zakresu kultury, historii oraz literatury.

NUMER 01/(48)/2024

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

05/(48)/01.01.24

Dziennikarze pod nadzorem. Propozycje unijnych państw godzą w wolność prasy.

Swoboda pisania stać się może dla europejskich dziennikarzy niemal niemożliwością. Ich własne państwa chcą ich szpiegować! Serwis Disclose ostrzega, że Francja, Włochy, Finlandia, Grecja, Cypr, Malta i Szwecja chcą storpedować pierwsze europejskie prawo chroniące wolność i niezależność mediów.

Kilka europejskich państw prowadzi aktywną kampanię na rzecz zezwolenia na inwigilację dziennikarzy w imię „bezpieczeństwa narodowego". Disclose we współpracy z Investigate Europe i Follow the Money pozyskały potwierdzające ten fakt dokumenty i udało się im przeniknąć do zamkniętych negocjacji.
Od kilkunastu miesięcy projekt ustawy European Media Freedom Act (EMFA) dotyczącej wolności mediów w Europie jest przedmiotem gorącej debaty w Brukseli i Strasburgu. Ustawa ta ma gwarantować niezależność, wolność i pluralizm mediów.

Kontrowersyjny zapis?

Jednak wciąż spory i kontrowersje wywołuje artykuł 4, dotyczący ochrony źródeł dziennikarskich. Jest on uważany przez Europejski Trybunał Praw Człowieka za jeden z „podstawowych warunków wolności prasy". Bez tej ochrony „kluczowa rola prasy jako strażnika sfery publicznej może zostać podważona". Artykuł 4 w pierwotnej formie z września 2022 r. zakazywał używania oprogramowania szpiegującego przeciwko dziennikarzom i mediom, z wyjątkiem „dochodzeń w sprawie poważnych form przestępczości", wśród których jest terroryzm, gwałt czy morderstwo. Zgodnie z ówczesnym zapisem technologie umożliwiające przechwytywanie bezpiecznych e-maili i wiadomości, mogą być również wykorzystywane „w indywidualnych przypadkach, ze względów bezpieczeństwa narodowego". Dochodzenie Disclose, Investigate Europe i Follow the Money ujawniło zakulisowe szczegóły 15 miesięcy negocjacji. Wszystko to zostało poparte dowodami z dokumentów i obnaża antywolnościowy program francuskiego rządu, wspieranego przez rządy innych państw.

Chcą inwigilacji

Zakaz używania oprogramowania szpiegującego przeciwko dziennikarzom i mediom okazał się nie do przyjęcia dla Francji, która w wewnętrznym dokumencie skierowanym do Rady Unii Europejskiej w dniu 21 października 2022 r. napisała, że „odmawia zgody na traktowanie kwestii bezpieczeństwa narodowego w ramach odstępstwa". Francja chce mieć możliwość utrudniania pracy prasy, gdy uzna to za konieczne w imię bezpieczeństwa narodowego. Ten postulat ostatecznie zyskał poparcie większości innych państw.
Na nową wersję ustawy czekano dziewięć miesięcy. Została przyjęta 21 czerwca tego roku przez 25 z 27 państw członkowskich.

„Dziennikarze pod nadzorem..."- ciąg dalszy artykułu na stronie 3

04 CZY EUROPA MOŻE SIĘ OBRONIĆ?
Mamy wojnę na Ukrainie, wielka tragedia i barbaria rosyjska w rozkwicie.

18 UNIA I PROBLEM DŁUGÓW. CZYLI JAK ZŁE LEKARSTWA DOPROWADZIŁY DO ROZWOJU CHOROBY

19 GORZKIE WIEŚCI DLA SEKTORA MŚPW
Początek Nowego Roku przyniesie gorzkie wieści dla sektora małych i średnich przedsiębiorstw. Obowiązkowa składka ZUS rośnie aż o przeszło 180 zł miesięcznie.

UKRAINA NIE MOŻE PRZEGRAĆ! 07

HISZPAŃSKA TRANSFORMACJA ELEKTRYCZNA – JAKIM KOSZTEM? 17

STWORZONO FAŁSZYWY OBRAZ MARII MAGDALENY 21

ŚWIAT

dr Janusz Grobicki – Redaktor naczelny

Wielkie zminany

Ostatni miesiąc 2023 roku zdynamizował i tak już przyspieszone tempo polskiego życia politycznego. Po prawie dwóch tygodniach funkcjonowania ostatniego rządu Zjednoczonej Prawicy, w poniedziałek 11 grudnia parlament nie udzielił poparcia rządowi premiera Mateusza Morawieckiego.

Jeszcze tego samego dnia, zgodnie z Konstytucją inicjatywę wyboru premiera i rządu przejął Sejm. Kluby KO, PSL, Polski 2050 i Lewicy wystawiły wspólnego kandydata na premiera - Donalda Tuska, który w wieczornym głosowaniu otrzymał 248 głosów.

Dwa dni później nowa rada ministrów została zaprzysiężona przez Prezydenta Andrzeja Dudę. W Sejmie rozpoczęła się ofensywa legislacyjna. Przyjęto m.in. ustawę o finansowaniu in vitro, która przewiduje przeznaczenie co najmniej 500 mln zł rocznie z budżetu państwa w części pozostającej w dyspozycji Ministra Zdrowia, co roku na leczenie niepłodności metodą zapłodnienia pozaustrojowego. Ustawa została opublikowania w Dzienniku Ustaw 19 grudnia 2023 roku. W myśl tej regulacji, Minister Zdrowia opracuje i wdroży pierwszy program oraz rozpocznie jego realizację od 1 czerwca 2024 r. Grudniową aktywność sejmu potwierdza uchwalenie siedmiu ustaw i osiemnastu uchwał. Wielkie emocje wzbudziła uchwała w sprawie przywrócenia ładu prawnego oraz bezstronności i rzetelności mediów publicznych, oraz Polskiej Agencji Prasowej. 23 grudnia Prezydent Andrzej Duda zawetował ustawę o szczególnych rozwiązaniach służących realizacji ustawy budżetowej na rok 2024, czyli ustawę okołobudżetową. W uzasadnieniu wyjaśniono, że Prezydent nie zgadza się z przeznaczeniem w ustawie 3 miliardów zł na „nielegalnie przejęte media publiczne". Wykorzystał to Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego Bartłomiej Sienkiewicz. W komunikacie na platformie X (dawniej Twitter) poinformował, że „W związku z decyzją Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej o wstrzymaniu finansowania mediów publicznych podjąłem decyzję o postawieniu w stan likwidacji spółek Telewizja Polska S.A., Polskie Radio S.A. oraz Polskiej Agencji Prasowej S.A."

Wcześniej, bo 19 grudnia 2023 roku, powołując się na Kodeks spółek handlowych, Bartłomiej Sienkiewicz odwołał dotychczasowych prezesów i rady nadzorcze TVP, Polskiego Radia i PAP.

Te decyzje zapoczątkowały konflikt prawno-polityczny wokół sposobu transformacji mediów publicznych. Działaniom najważniejszych organów Państwa towarzyszy rosnący chaos informacyjny.

Janusz Grobicki

Amerykańskie uniwersytety miejscem nienawiści do Izraela

Lewica na całym świecie obnażyła swój antysemityzm. Świątynie nauki stały się świątyniami nienawiści do Żydów – pisze serwis Libertad Digital.

Wiele hałasu narobiło ostatnio video, w którym republikańska kongresmenka Elise Stefanik zadaje proste pytanie prezydentom trzech najbardziej prestiżowych amerykańskich uniwersytetów: Harvardu, Uniwersytetu Pensylwanii i Massachusetts Institute of Technology (MIT). Brzmiało ono - czy wzywanie do ludobójstwa Żydów jest sprzeczne z zasadami ich kampusów?

Nie otrzymała na to prostej odpowiedzi. Przedstawiciel MIT niepewnie odpowiedział „tak". Ta z Pensylwanii stwierdziła, że „jeśli mowa staje się zachowaniem, może być nękaniem". Według niego nic wiec się nie dzieje, dopóki studenci nie zabijają Żydów. Gdyby to faktycznie robili, uniwersytet może uznać to za „nękanie". Natomiast oświadczenie, które wykracza poza wzywanie do ludobójstwa Żydów, uznane może być za sprzeczne z zasadami uczelni „w zależności od kontekstu". Także prezydentka

„Amerykańskie uniwersytety miejscem nienawiści do Izraela"- ciąg dalszy artykułu ze strony 2

Redakcja

Wydawca

Niezależny Instytut Wydawniczy
ul. Adama Branickiego 18 / 67,
02-972 Warszawa

www.nowyswiat24.com.pl

Redaktor naczelny

dr Janusz Grobicki

Redakcja

Maciej Małek
Dorota Zielińska
Adrian Dąbek
Kamil Goral

ŚWIAT

„Dziennikarze pod nadzorem...”- ciąg dalszy artykułu z okładki

Oburzyła jednak 80 europejskich organizacji i stowarzyszeń medialnych. Jaki jest tego powód? Otóż, mimo że tekst zabrania zmuszania dziennikarzy do ujawniania swoich źródeł, przeszukiwania ich lub szpiegowania ich urządzeń elektronicznych, to zwiększa pole manewru służb wywiadowczych. Według przyjętego dokumentu oprogramowanie szpiegowskie może być wykorzystywane w ramach dochodzeń w sprawie aż 32 rodzajów przestępstw zagrożonych karą od trzech do pięciu lat pozbawienia wolności. Chodzi tu o sabotaż, fałszerstwo, korupcję i naruszenie własności prywatnej. Dziennikarze zajmujący się tymi tematami i czerpiący swoją wiedzę od tzw. źródeł, mogą spodziewać się inwigilacji policyjnej.

„Każdy powód związany z bezpieczeństwem narodowym może być wystarczający do ścigania lub monitorowania dziennikarza”. Dodatkowo ostatnie zdanie ustawy pozwala na bardzo szerokie odstępstwo, gdyż umożliwia nadzór w każdym przypadku, gdy państwo członkowskie uzna, że jego bezpieczeństwo narodowe jest zagrożone. Zapis ten brzmi tak: „Niniejszy artykuł stosuje się pod warunkiem, że nie wpływa na odpowiedzialność państw członkowskich za ochronę bezpieczeństwa narodowego”.

W rezultacie dosłownie „każdy powód związany z bezpieczeństwem narodowym może być wystarczający do ścigania lub monitorowania dziennikarza” – wyjaśnia Christophe Bigot, prawnik specjalizujący się w prawie prasowym we Francji. Diclose pisze: „według naszych informacji to francuskie ministerstwa spraw wewnętrznych i sił zbrojnych wystąpiły o wyłączenie. To ostatnie, po zapewnieniu nas, że nie było zaangażowane w negocjacje, wyjaśniło swoje stanowisko: francuskie stanowisko ma na celu »zachowanie ram prawnych dla francuskiego wywiadu [który] jest zarówno ochronny, jak i zrównoważony, i przewiduje ogólny system wzmocnionej ochrony niektórych tak zwanych chronionych zawodów, w tym dziennikarzy«”. Według Ministerstwa Sił Zbrojnych inwigilacja dziennikarzy jest już prowadzona pod kontrolą „niezależnego organu administracyjnego”. To Narodowa Komisja Kontroli Technik Wywiadowczych, złożona z członków parlamentu i sędziów. Z kolei odpowiedzialne oficjalnie za negocjacje francuskie Ministerstwo Kultury zarzeka się, że „ten margines oceny pozostawiony państwom członkowskim w żaden sposób nie oznacza, że mogą one lekceważyć poszanowanie praw podstawowych i Europejskiej Konwencji Praw Człowieka”.

Pole do nadużyć

Dopuszczając wyjątki od wyjątków, otwiera się możliwość usprawiedliwiania użycia oprogramowania szpiegującego, takiego jak Pegasus czy Predator, przeciwko dziennikarzom śledczym. W ostatnich latach chętnie robiły to władze greckie, hiszpańskie, bułgarskie i węgierskie powołując się właśnie na bezpieczeństwo narodowe. Dostrzegając takie ryzyko nadużyć, Parlament Europejski przywołał państwa członkowskie do porządku. W rezultacie 3 października dwie trzecie posłów do PE przyjęło projekt ustawy zapewniającej znacznie bardziej rygorystyczne ramy inwigilacji dziennikarzy. Zgodnie z alternatywną wersją art. 4 można inwigilować dziennikarzy jedynie w przypadku spełnienia określonych warunków.

Oznacza to, że ingerencja:

- nie może skutkować dostępem do źródeł dziennikarskich,
- musi być uzasadniona w „indywidualnych przypadkach” w ramach dochodzeń w sprawie poważnych przestępstw, takich jak terroryzm, gwałt lub handel bronią,
- nie może być związana z działalnością zawodową mediów,
- „niezależny organ sądowy” musi wydać na nią zgodę i prowadzić „regularne monitorowanie” po zdarzeniu.

Siedem krajów nie chce odpuścić

Z protokołu posiedzenia Rady UE, które odbyło się 22 listopada, wynika, że rząd francuski i jego sześć europejskich sojuszników nadal walczą. Włochy uważają utrzymanie ustępu dotyczącego bezpieczeństwa narodowego w art. 4 za „czerwoną linię”, zdecydowanie sprzeciwiając się jego usunięciu. Francja, Finlandia i Cypr podały, że „nie są zbyt elastyczne” w tej kwestii. Jeśli chodzi o Szwecję, Maltę i Grecję, ich przedstawiciele twierdzą, że są tego samego zdania, „z kilkoma niuansami”.
Sprzeciwiające się obecnemu kształtowi ustawy, kraje reprezentują zaledwie 34 proc. europejskiej populacji, jednak gdy połączą siły z Węgrami, mogą zablokować jakikolwiek kompromis. A Viktor Orbán odrzuca cały tekst dokumentu, uznając go za zbyt liberalny. Aby ustawa została przyjęta, państwa ją popierające muszą reprezentować 65 proc. ludności. Większość pozostałych rządów przyjęła zatem twarde stanowisko francusko-włoskie, aby ocalić tekst. Jedynie Portugalia odważyła się skrytykować tę zagorzałą obronę wyjątku w imię bezpieczeństwa narodowego. Portugalskie przedstawicielstwo w Brukseli stwierdziło, że jest „zaniepokojone przyszłym wpływem, jaki ten przepis może mieć nie tylko na swobodę wykonywania zawodu dziennikarza, ale także na europejskie społeczeństwo obywatelskie”.

Francja dyplomatycznie

Francuski rząd i jego sojusznicy twierdzą teraz, że opowiadają się za dodaniem tekstu o „zabezpieczeniach wymaganych przez Parlament Europejski w celu ochrony źródeł dziennikarskich”, zgodnie z protokołem z 22 listopada. Oznacza to wymóg uzyskania „zgody organu sądowego” przed naruszeniem ochrony źródeł oraz konieczność utworzenia mechanizmu a posteriori w celu „regularnego monitorowania technologii nadzoru”. Prawnik Christophe Bigot uznaje to za zasłonę dymną. Według niego zaangażowanie sędziego wyższego szczebla byłoby „zmianą tylko na papierze, ponieważ konieczna byłaby zgoda sędziego ds. wolności i aresztu, ale tak już jest w kontekście wstępnego dochodzenia, w którym dziennikarze lub redakcje są przeszukiwane”. To nic nowego – jest to i było zawsze formalnością, na którą zwykle się sąd zgadza, jak miało to miejsce w przypadku przeszukania przez Dyrekcję Generalną Bezpieczeństwa Wewnętrznego (DGSI) i zatrzymania przez policję dziennikarki Disclose Ariane Lavrilleux 19 września.
Jeśli chodzi o możliwość ograniczania ekscesów rządów w zakresie bezpieczeństwa, dotychczas uprawnienia miała jedna tylko instytucja: Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej (TSUE). Wielokrotnie powtarzał, że rządy nie mogą bezkrytycznie wykorzystywać koncepcji bezpieczeństwa narodowego do naruszania prawa europejskiego. Trzy lata temu sędziowie zakazali władzom francuskim zmuszania dostawców usług internetowych do zatrzymywania wszystkich danych użytkowników Internetu. Powód: zabrania tego dyrektywa o ochronie prywatności i łączności elektronicznej.

Co dalej z ustawą?

Negocjacje trwają (zakończyły się porozumieniem 15 grudnia – red.). Zarówno prawicowi, jak i lewicowi parlamentarzyści odpowiedzialni za negocjacje uważają usunięcie odniesienia do bezpieczeństwa narodowego za warunek wstępny. Tak jest na przykład w przypadku współsprawozdawcy tekstu Geoffroya Didiera z PE (Europejska Partia Ludowa). Poseł „uroczyście wzywa Emmanuela Macrona i francuski rząd do porzucenia planu legalnego szpiegowania dziennikarzy”.

Od redakcji:

15 grudnia strony doszły do tymczasowego porozumienia w sprawie europejskiej ustawy o wolności mediów (EMFA). Dotyczy to także art. 4, ograniczenia szpiegowania dziennikarzy i zakazania państwom członkowskim stosowania środków przymusu w celu uzyskania informacji o źródłach lub poufnych komunikatach, poza określonymi przypadkami. Tekst EMFA, jako całość nie wspomina już o bezpieczeństwie narodowym. Przewiduje konieczność uzyskania uprzedniej zgody niezależnego organu sądowego przed zastosowaniem środków represji na mocy art. 4 (zatrzymanie, sankcje, przeszukanie i zajęcie, dostęp do zaszyfrowanych danych, wykorzystanie technologii nadzoru, oprogramowanie szpiegowskie itp.).
* Ariane Lavrilleux, reporterka śledcza, została zatrzymana 19 września na kilkanaście godzin. Przesłuchano ją w sprawie, która ma dotyczyć narażenia na niebezpieczeństwo francuskiego państwa. Reporterka ujawniła informacje o dostawach francuskiej broni, w ciągu ostatnich dwóch lat m.in. do Egiptu i Rosji.

„Amerykańskie uniwersytety miejscem nienawiści do Izraela”- ciąg dalszy artykułu ze strony 2

Harvardu zasłoniła się kontekstem.

Wolność słowa

W Stanach Zjednoczonych jest nieco inaczej niż w Europie. W USA wolność słowa jest rozumiana znacznie szerzej.

W zasadzie można powiedzieć wszystko, nawet najbardziej oburzające rzeczy. Warunek jest jeden – nie prowadzi to do konkretnego rezultatu. W tym przypadku mowa jednak o groźbach wypowiadanych w obecności mieszkających na kampusie żydowskich studentów. To nie słowa, które padły w przemówieniach lub artykułach w czasopismach naukowych.

Jest jeszcze inna sprawa – czym innym są prawa konstytucyjne mówiące, co jest legalne, a czym innym kodeksy postępowania na kampusie. Szczególnie że chodzi o instytucje, w których stwierdzenie, że kobiety nie mają penisów lub że nikt nie może narzucić używania pewnych zaimków, może kosztować pracę.

Bezkarność

Prawda jest taka, że rzekomo intelektualna klasa, elita edukacyjna najlepszych amerykańskich uniwersytetów, pozwala, popiera i promuje najbardziej niedemokratyczne i toksyczne zachowania, o ile służy to większej chwale skrajnej lewicy. I jest w tym bezkarna. I chociaż pojawiają się liczne głosy wzywające do rezygnacji ze stanowisk rektorów tych trzech uniwersytetów, wciąż pełnią oni swoje funkcje. *[Ostatecznie Elizabeth Magill, rektor Uniwersytetu Pensylwanii, ustąpiła ze stanowiska – red.].*
Świątynie wiedzy stały się świątyniami nienawiści do Izraela i Żydów. To postawy odzwierciedlające poglądy skrajnej lewicy. A ta jest antysemicka na całym świecie. Do tego stopnia, że nie wybaczają Izraelczykom, że na własnej skórze doświadczyli nieludzkiej, morderczej i bezlitosnej natury terrorystów Hamasu, którzy 7 października zaatakowali izraelskich Żydów.

Nie tylko w USA

Problem nie dotyczy jedynie Stanów Zjednoczonych. Uniwersytet Autonomiczny w Barcelonie (Universitat Autònoma de Barcelona) wydał komunikat, w którym mówi o „zbrodniach państwa Izrael”. Napaść Hamasu z 7 października komentowana jest tak, jakby był to napad na bank: „uważamy, że sprawcy tych ataków powinni być ścigani i sądzeni przez właściwy sąd”. Autorzy będący profesorami uniwersyteckimi powołują się przy tym, na „dziesięciolecia okupacji, tysiące zabitych cywilów i straszliwą blokadę Strefy Gazy”, która „doprowadziła Palestynę i jej mieszkańców do niemożliwej do utrzymania rozpaczliwej sytuacji”. Przedstawione zostaje to więc tak, że co prawda nie jest właściwe, że Hamas zaatakował, ale zrobił to w desperacji.

Nienawiść do Żydów i antysemityzm – tego uczy się dziś młodzież po obu stronach Atlantyku. Nie powinno więc nikogo zdziwić, gdy ulice europejskich i amerykańskich miast pewnej nocy zostaną zasypane odłamkami szkła, jak niegdyś w Niemczech, w listopadzie 1938 roku.

źródło: Libertad Digital

ŚWIAT

Czy Europa może się obronić?

MAMY WOJNĘ NA UKRAINIE, WIELKA TRAGEDIA I BARBARIA ROSYJSKA W ROZKWICIE.

Atak grupy bezzałogowych wojskowych dronów kamikadze

Pojawiają się różne analizy, prognozujące to, za ile lat Rosja może być zdolna do odbudowy potencjału ofensywnego, dzięki czemu może być zdolna do agresji na kraje bałtyckie. Jest oczywiste, że te trzy niewielkie państwa nie są w stanie samodzielnie się obronić. Bez stosownego wsparcia są, niejako automatycznie skazane na porażkę, a my możemy być kolejnym rosyjskim celem.

To, jak realnie wygląda wojna pod względem zasobowym i sprzętowym, możemy obserwować na Ukrainie. Obok olbrzymiej ilości sprzętu wojskowego i zaangażowania ludzkiego, potrzeba też niesamowitych ilości innych zasobów, a mianowicie, amunicji, paliwa itp.

Jedynie armia francuska i pod pewnym względem armie skandynawskie: Finlandii oraz Szwecji, starają się zabezpieczyć sprzętowo i logistycznie. Oczywiście Francja jest przede wszystkim zainteresowana swą afrykańską sferą wpływów, teren Europy traktując drugorzędnie. W ostatnich dwóch latach Polska podjęła się również przyspieszenia wysiłków zmierzających do poprawy usprzętowienia armii.

Ten proces potrwa lata i być może się zakończy, zanim zagrożenie dla państw bałtyckich i samej Polski się zmaterializuje. Niestety proces odbudowy potencjału wytwórczego, zdolnego do wyprodukowania (ewentualnie modernizacji) kupowanego sprzętu (vide „spolszczenie" zakupów w Korei) napotyka wiele przeszkód. Nad jedną z nich chciałbym się obecnie skupić. Forsowana agenda ekologiczna prowadzi de facto do likwidacji w całej Europie przemysłu ciężkiego i chemicznego.

Gdybyśmy dziś chcieli zamówić w Niemczech 100 nowych Leopardów, to musielibyśmy się uzbroić w cierpliwość, gdyż realizacja potrwałaby zapewne dwie dekady. Konkurencyjnej oferty w zasadzie Europa nie posiada. Czołgi, to jedynie przykład, chociaż znamienny. Ich budowa, ale też późniejsze zaopatrzenie na kilku polach, a w tym amunicji, jest uzależnione od importu z Chin.

Polska pod tym względem, też nie wygląda dobrze. Podobnie jak Niemcy, posiadamy zakłady wytwarzające amunicję (Dezamet czy Mesko), lecz zaopatrujemy się w Chinach na przykład w nitrocelulozę. Polskie zakłady są zdolne do uwolnienia się od dostaw z Państwa Środka. Jednak Pekin może (jak w wielu innych przypadkach) arbitralnie ograniczyć eksport. Jednak nasz Pronit w niewielkim stopniu zabezpieczając potrzeby, jest w upadłości. W obliczu zagrożenia, konieczne jest natychmiastowe wykupienie od syndyka tego zakładu i reaktywacja produkcji w pełnym wymiarze, a później jej zwiększenie. Kolejnym potrzebnym krokiem są intensywne prace nad amunicją precyzyjną, bo o ile klasycznej wystrzeliwuje się dziesiątki tysięcy w niewielkim czasie, to precyzyjna jest dużo efektywniejsza i niestety dużo droższa - na przykład osławiony Excalibur to 68 tys. USD za jeden pocisk. Posiadanie Abramsów, Himarsów czy Krabów bez olbrzymich ilości amunicji i możliwości produkcji (równie wielkich rozmiarów) nie daje nam wiele. A jest to problem dotyczący wszystkich, nawet Rheinmetall.

Jak w świetle zwiększonego zapotrzebowania i zmniejszających się możliwości produkcyjnych mogą wyglądać przygotowania do hipotetycznego ataku Rosji na państwa NATO? Próba odpowiedzi nie nastraja optymistycznie, gdyż kraj o najmocniejszym potencjale ekonomicznym i produkcyjnym w Europie, wzmacnia militarnie siebie i otoczenie jedynie w sposób retoryczny, jednocześnie planując przejąć realną kontrolę nad zakupami militarnymi, a także dowództwem wojskowym w Unii Europejskiej.

Podsumowując, potencjał wytwórczy powinien w Europie szybko wzrastać, lecz jak się wydaje, będzie raczej nieuchronnie spadał. Sprzętowe możliwości odstraszania Rosji, jeżeli będą wzrastać, to raczej w porozumieniu z krajami zamorskimi i na przekór polityce Niemiec i Francji, które nawet nie planują zwielokrotnienia swej produkcji tak, jak wymagają tego okoliczności.

Prowadzenie wojny (a nawet same przygotowania do niej) oznaczają też poważną koncentrację „bardziej przyziemnych zasobów - żywności, surowców umożliwiających odbudowę potencjału, który może ulec osłabieniu (w tym rezerw energetycznych). O ile uzależnienie na polu energetyki, od ewentualnego agresora wyraźnie spadło, to ciągle zabezpieczenie logistyczne w rozumieniu potrzeb konfliktu militarnego w Europie jest w bardzo złej kondycji, a musimy mieć świadomość, że to czynnik warunkujący możliwość szybkiej odpowiedzi na agresję. W razie ataku na państwa bałtyckie Rosja zajęłaby w 48 godzin większość ich obszaru. Mam nadzieję, wskazuje to dobitnie na skalę potrzeb.

To, czego nauczyła nas wojna na Ukrainie, to olbrzymi wzrost roli czynnika nieobecnego kilka lat temu, czyli dronów. Jak wygląda produkcja dronów w Europie? W pierwszej dwudziestce piątce producentów świata mamy 2 firmy francuskie, dużo jest w Europie firm małych, bazujących na chińskich podzespołach, jest też kilka firm produkujących drony militarne jak nasz Wilk, gdzie produkcja jest w poważnym stopniu spolonizowana. Jednak trudno zestawiać realną samodzielność produkcyjną Europy i Chin czy USA.

W razie wstrzymania przez Chiny (a tego możemy się spodziewać w razie zaostrzenia sytuacji międzynarodowej), produkcja w Europie spadnie do rozmiarów niemal niezauważalnych. Inną obserwacją z wojny na Ukrainie jest jej masowość czy to w obszarze ludzkim, czy sprzętowym. Dość powiedzieć, że gdyby dziś doszło do wojny, najważniejsze państwo Europy, po szybkich zabiegach „rekonwalescencyjnych" byłoby w stanie wystawić w linii (zaokrąglając) 100 sztuk czołgów. Gdy zestawimy te 100 sztuk z 4 tysiącami straconymi przez Rosję od początku wojny i odnowionymi możliwościami produkcyjnymi, ukazuje to, jak wielka przepaść dzieli potrzeby od stanu faktycznego. A musimy mieć świadomość, że kanonem polityki obronnej jest tutaj odstraszanie. Nie potrzeba chyba nikomu tłumaczyć, że 100 sztuk czołgów mogłoby odstraszyć Luksemburg, ale nie Rosję, tym bardziej że w czasie zimnej wojny RFN trzymało w linii kilka tysięcy czołgów. Inne liczące się państwo - Francja - wstrzymało rozbudowę swoich sił lądowych. Czy w ciągu kilku lat jest szansa, żeby podejście dwóch kluczowych państw Europy uległo zmianie? Szansa jest jedynie teoretyczna, mimo niemal 2 lat wojny na Ukrainie żadnych działań w tym obszarze, które mogłyby poprawić sytuację wschodniej flanki, kraje NATO nie podjęły.

Kolejnym ważnym faktorem są rakiety i zabezpieczenie przeciwko nim. Na tym polu nie widać, żeby w ciągu najbliższych lat sytuacja się poprawiła. Wartym podkreślenia jest fakt, że już zakupione, bądź zakontraktowane

„Czy Europa może się obronić?"- ciąg dalszy artykułu na stronie 5

ŚWIAT

„Czy Europa może sięobronić?”- ciąg dalszy artykułu ze strony 4

przez Polskę uzbrojenie rakietowe i przeciwrakietowe znacząco przekracza plany „twardego jądra UE” na najbliższą dekadę.
Niemcy, mierzą się obecnie z najpoważniejszym kryzysem ekonomicznym od dekad. W dużej mierze wywołanym polityką ekologiczną kryzys polityczny i społeczny jest również nietrudny do zauważenia. Czy w tej sytuacji możemy mieć nadzieję, że w obliczu zagrożenia egzystencjalnego, jakim może być atak Rosji, dojdzie do wzmocnienia wysiłku, który zwiększy możliwości militarne Berlina? Czy też raczej bardziej prawdopodobne jest skupienie się na niesioną przez falę polityczno-medialną retoryce oraz kontynuację ucieczki w ekologię i zagrożenia o charakterze drugorzędnym?

Po tych raczej bolesnych wnioskach zajmijmy się nie mniej istotnym czynnikiem – ludzkim. Jak słusznie zauważyła dr Monika Gabriela Bartoszewicz w swym tekście: „Monopol na wiedzę: era bezpieczeństwa epistemicznego”, bezpieczeństwo epistemologiczne wypiera ontologiczne. Proces ten jest współkreowany przez władze i szybko koncentrujące się korporacje, zwłaszcza medialne. Społeczeństwo w obliczu zdominowanej narracji szybko ulega temu procesowi, nawet go nie dostrzegając. Nośne politycznie i medialnie zagrożenia bezpieczeństwa, w swej istocie nie stanowią żadnej formy zagrożenia egzystencjonalnego, są natomiast zgodne z powszechnym kierunkiem narracyjnym. Co gorsza, wszelkie odruchy kwestionujące ten trend są sprowadzane do szaleństwa, „oszołomstwa” etc. Faktem jest, że wśród podważających „nowy porządek normatywny” są ludzie pokroju „happenera chanukowego”, których przekaz i zachowania trudno traktować jako poważne. Niestety, tacy osobnicy bywają użyteczni we wzmacnianiu monoprzekazu.
Proszę w tym miejscu zwrócić uwagę, że postępująca koncentracja samorzutnie zmierza ku oligarchizacji, a zblatowanie kapitału z władzą wzmacnia proces zmiany systemu, który kiedyś nazwałem ochlokracją sterowaną oligarchicznie. Postępowi politycy i postępowe media moderują świadomość wyborców, którzy w obecnej demokracji zaczynają zachowywać się jak pobudzone emocjonalnie, sterowane narzędzia.
Oczywiście nie można powiedzieć, że ten proces się udał. Co jakiś czas okazuje się, że dysonans pomiędzy wszechobecnym przekazem i rzeczywistością staje się zbyt wielki. Owocuje to zaburzeniem w postaci zwycięstw „populistów”. Rosnąca popularność AfD jest na takie zaburzenie doskonałym przykładem (niestety, samo AfD kooperuje z Rosją). Zblatowanie medialno-polityczne, pomijające trudne dla siebie tematy, a „pompujące” te wygodne, stworzyły poparcie dla tej partii.

Jaki więc mamy obraz? Od mainstreamu politycznego, przez medialny i uczelniany homogeniczny przekaz walki z zagrożeniami o charakterze marginalnym, lecz skutkujący dekompozycją społeczeństwa. Dobrym przykładem może być ruch Black Lives Matter. Okrzyczana medialnie brutalność policji amerykańskiej jest faktem, podobnie jak przemilczana mainstreamowo nadreprezentacja kolorowych przestępców, a ofiarami tejże brutalności w naturalny sposób są częściej Czarni. Czym stał się ruch BLM? W swym założeniu miał walczyć ze wspomnianą brutalnością policji, a stał się platformą do nowej fali przestępstw, niszczeniem zaufania do państwa i patriotyzmu obywateli.
Wracając do naszego zachodniego sąsiada, większość społeczeństwa (zwłaszcza młodsza) nie czuje poważnej więzi ze swoją ojczyzną, z powodu podmycia tożsamości narodowej wiarą w miazmaty „Europejskiej Tożsamości”. Dzieci imigrantów (na przykład tureckich) czują się bardziej patriotami tureckimi, niż Niemcami, chociaż tutaj się urodzili. Ta część społeczeństwa, która wykazuje postawy patriotyczne, skłania się ku partii AfD, której prorosyjskie sympatie nie są tajemnicą.

To rodzi kolejne pytanie: kto będzie bronił Niemiec, a tym bardziej, kto przyjdzie z pomocą krajom bałtyckim? Większość, która raczej jest bliższa ucieczki ze swego kraju? Tureccy patrioci, czy może prorosyjscy zwolennicy AfD? Trudno być tutaj optymistą w świecie dryfujących wartości i znaczeń, regresu kulturowo-cywilizacyjnego, gdy o odpowiedzi na realne zagrożenia jest coraz trudniej.

autor: Krzysztof Jaroszuk

Pakt migracyjny zatwierdzony. W tle „mechanizm obowiązkowej solidarności”

Temat migracji od lat jest przedmiotem dyskusji w Unii Europejskiej. Sprawa jest niezwykle istotna, ponieważ w jej tle są takie postulaty jak przymusowa relokacja czy obciążanie kosztami finansowymi tych państw, które nie będą przyjmować migrantów. Celem unijnych decydentów jest zaś poszukiwanie rozwiązania faktycznie obarczającego współodpowiedzialnością tych członków Unii Europejskiej, którzy ani nie sprowokowali fali migracyjnej ani nie są też miejscem docelowym, do którego zmierzają imigranci.

20 grudnia 2023 roku na stronach unijnych instytucji poinformowano, że hiszpańska prezydencja i Parlament Europejskiej osiągnęły porozumienie w kwestii tzw. paktu migracyjnego. Do tej pory działania w tej sprawie było blokowane przez rząd Mateusza Morawieckiego. Teraz jednak, po zmianie władzy, pakt został zatwierdzony i Polska będzie musiała się do niego stosować.

Póki co nie znamy dokładnych legislacyjnych rozwiązań, a jedynie ogólne założenia związane z nową polityką migracyjną UE. W przyjętych ustaleniach mowa jest o „obowiązkowej solidarności”, w tym o opłacie w wysokości 20 tys. euro za nieprzyjętego migranta. W praktyce zatem, jeśli jakieś państwo odmówi przyjmowania migrantów będzie musiało za to zapłacić. Sama treść ustaleń nie definiuje według jakiej procedury ma się to odbywać i kto ma dokładnie o tym decydować. Wydaje się, że jest to celowe działanie, tak aby do ostatniej chwili móc przedstawiać przyjęte regulacje jako rzekomo niewiążące i dobrowolne.
Tak jednak nie będzie, skoro owa solidarność ma być obowiązkowa, a w założeniach do planowanych przepisów pada konkretna kwota jaką trzeba uiścić w jego ramach, gdyby nie przyjęło się migrantów. To 20 tysięcy euro od osoby. To szokujące rozwiązanie ponieważ z co najmniej trzech powodów.

Po pierwsze to nie takie państwa jak Polska odpowiadają za masową migrację do Europy, tylko działania np. Niemiec, które przed niemal 10 laty z otwartymi ramionami zapraszały do siebie przybyszów z innych kontynentów. Innymi słowy, to Niemcy ponoszą odpowiedzialność za to, że doszło do powstania tak potężnego kryzysu, z którym Unia Europejska nie może sobie poradzić od lat.

Teraz ma miejsce próba dzielenia się tą odpowiedzialnością z innymi państwami członkowskimi, które z tym co się stało nie mają nic wspólnego.
Po drugie w założeniach nie ma żadnych gwarancji, że Polska, która przyjęła setki tysięcy uchodźców z Ukrainy, będzie zwolniona z udziału w mechanizmie przymusowej relokacji lub obciążana jego kosztami.

To oznacza, że każdorazowo będziemy się mogli na swoje wsparcie Ukraińcom powoływać, ale nie wiadomo, czy ktoś to weźmie pod uwagę. Chociaż dokument mówi o tym, że żadne państwo nie będzie zmuszone do relokacji, to jednak nie ma takiego zapewnienia jeśli chodzi o koszt takiego odstępstwa. Zapewne zatem trzeba będzie płacić.
Po trzecie imigranci wcale nie chcą trafić do Polski czy innych państw naszego regionu. Ich celem jest bogaty Zachód, nie zaś Europa Wschodnia. Jak zatem mamy ich tu ewentualnie zatrzymać?
Sprawa będzie miała swój ciąg dalszy, ponieważ teraz w Unii przyjmowane będą szczegółowe rozwiązania prawne dotyczące tego, jak pakt migracyjny ma wyglądać w praktyce. Obawy są ogromne, zważywszy na to, że temat jest raczej skąpo omawiany w polskich mediach, a konsekwencje mogą być gigantyczne.

autor: Kamil Goral

ŚWIAT

DEKLARACJAMI BEZ POKRYCIA NIE MOŻNA POWSTRZYMAĆ ROSJI

KONGRES USA PO RAZ DRUGI ODRZUCIŁ STOSUNKIEM GŁOSÓW 51 DO 49 PROPOZYCJE UCHWALENIA KOLEJNEGO PAKIETU WSPARCIA DLA WALCZĄCEJ UKRAINY NA KWOTĘ 61 MLD USD. SPRAWA MA DRUGIE DNO DOTYCZĄCE SPORU O POLITYKĘ WEWNĘTRZNĄ. REPUBLIKANIE CHCĄ W ZAMIAN PIENIĘDZY NA INFRASTRUKTURĘ PRZECIWKO MASOWEJ IMIGRACJI PRZEZ GRANICĘ Z MEKSYKIEM.

W tym kontekście deklaracje Joe Bidena i jego ostrzeżenia przed koniecznością bezpośredniego zaangażowania amerykańskich żołnierzy w przypadku, gdy Rosja zaatakuje któregokolwiek z europejskich sojuszników USA, pozostają bez echa.

Wprawdzie obserwatorzy zgodnie twierdzą, że do Bożego Narodzenia powinien się wyłonić konsensus, to nie zmienia faktu, że obecnie rozmiary pomocy osiągnęły najniższy poziom od początku rosyjskiej agresji, co nie wróży dobrze sytuacji na froncie.

Optymizm deklarowany przez gen. Mieczysława Bieńka (byłego zastępcy Dowódcy Strategicznego NATO ds. Transformacji) oznacza jedynie nadzieje na utrzymanie przez Ukraińców dotychczasowych pozycji i zatrzymanie Rosjan na linii Dniepru.

Taka sytuacja nie oznacza jednak, że Ukraina wytrzyma zimę w obliczu nasilających się ataków z powietrza na infrastrukturę krytyczną, a cóż dopiero mówić o utrzymaniu eksportu zboża. W czwartek 7 grudnia rosyjskie drony zaatakowały infrastrukturę portową w obwodzie odeskim. Kolejni cywile zostali zabici w wyniku ostrzału rejonu chmielnickiego. Z Awdijiwki, gdzie Rosjanie skoncentrowali znaczne siły, zostały ruiny i zgliszcza, a zmasowany ostrzał odcina od dostaw nielicznych ocalałych cywilów. Jednak powtórzenie scenariusza znanego z Bachmutu, pomimo determinacji obrońców wydaje się wielce realne.

W związku z obstrukcją producentów, na którą rząd federalny jakoby nie ma wpływu, Niemcy nadal więcej obiecują, niż realnie dostarczają. Jeszcze wiosną kanclerz Olaf Scholz obiecywał pakiet dostaw uzbrojenia wart 2,4 mld euro. Tymczasem ze 110 obiecanych czołgów Leopard 1 dotarło 10, obronę powietrzną zasiliło wprawdzie 12 samobieżnych baterii Gepard, choć miało ich być 18. Z transporterów opancerzonych typu Marder, jedynie 20 dostarczono jeszcze w maju, a oprócz dwóch zrealizowanych dostaw systemów obrony przeciwrakietowej IRIS-T, Ukraina nadal oczekuje na kolejne cztery.

Sprawa amunicji artyleryjskiej (a raczej jej braku) jest powszechnie znana i tylko w przypadku Niemiec oznacza, że zamiast deklarowanych 26350 sztuk, dostarczono 850. Tylko racje żywnościowe zrealizowano w pełnym zadeklarowanym wymiarze tj. 11000 sztuk. Skoro jednak Niemcy, to drugi po USA dostawca broni dla Kijowa, a wartość wsparcia naszych zachodnich sąsiadów przekroczyła 17 mld euro, oznacza to tylko tyle, że już niebawem Ukraina nie będzie dysponowała możliwościami skutecznej obrony. Jak informuje amerykański „Wall Street Journal", Niemcy wstrzymały obiecane dostawy rakiet manewrujących dalekiego zasięgu Taurus z uwagi, na fakt, że ich zaawansowanie techniczne wymagałoby wsparcia ukraińskiej obsługi naziemnej, specjalistami z Niemiec, a Berlin chce zdecydowanie tego uniknąć. Jak to ujęto, „przeszkody techniczne i polityczne opóźniają dostawy".

W tym samym czasie obserwujemy wizyty Putnia w kolejnych Bliskowschodnich Krajach, gdzie zabiega on o intratne kontrakty dla rosyjskich firm, gdyż wojna na taką skalę wymaga znacznych nakładów finansowych. Z kolei rzecznik kanclerza Niemiec mówi, że „obecnie nie ma bezpośredniego planu przekazania rakiet Taurus na Ukrainę". Dostawy mogą być zatwierdzone, o ile USA wyślą porównywalną broń. Jednak nie ma na to środków finansowych. W każdym razie na obecną chwilę. Telekonferencja Wołodymyra Zełenskiego z przywódcami państw Grupy G7 niewiele zmieniła, a do planowanego, tajnego spotkania w Kongresie nie doszło, jak twierdzi część obserwatorów, nie tyle z powodów logistycznych, ile z racji sytuacji wewnętrznej, bo tak w armii, jak i w elitach władzy, prezydent nie ma jedynie zwolenników. Nawet gdyby Niemcy zdecydowali o zmianie stanowiska, przeszkolenie ukraińskiej obsługi Taurusa to minimum trzy miesiące ćwiczeń, ale przy założeniu, że programowanie pocisków ma się odbywać na terytorium Ukrainy. W takiej sytuacji nieodzowny byłby udział żołnierzy Bundeswehry. Japonia, która istotnie zrewidowała własną politykę obronną, także czynnie wspiera Ukrainę i jej potencjał, wysyłając drony, kamizelki kuloodporne, lornetki, racje żywnościowe, namioty, zaopatrzenie medyczne, a nawet mundury zimowe.

Wartość tej pomocy szacuje się na blisko 2 miliardy USD. Niestety, to zaledwie kropla w morzu potrzeb. Kluczowe pozostaje stanowisko USA. Zdaniem Prezydenta Bidena „zwycięstwo Rosji nad Ukrainą, umożliwi Moskwie zaatakowanie sojuszników NATO i może wciągnąć USA w wojnę". Zwracając się do Republikanów wskazał, że uchwalenie dodatkowych funduszy dla Ukrainy „nie może czekać", bo oznacza to trwanie przepychanek i targów do czasu „zanim Kongresmeni udadzą się na przerwę świąteczną". Dramatyzm sytuacji wynika z faktu, że do połowy listopada Departament Obrony wykorzystał 97 proc. z 62,3 miliarda dolarów dodatkowego finansowania, natomiast Departament Stanu wyczerpał limit środków przydzielonych na pomoc wojskową w kwocie 4,7 mld USD.

Tym samym organy odpowiedzialne za uzupełnianie zapasów broni dysponują kwotą mniejszą niż 1 miliard dolarów, twierdzi Shalanda Young - dyrektor ds. budżetu USA. Tym samym producenci broni, rząd USA i sama Ukraina stali się zakładnikami bezpieczeństwa granicy z Meksykiem. Republikanie w Izbie Reprezentantów i Senacie optują za dalszym finansowaniem budowy muru, co ma służyć realizacji polityki byłego prezydenta Donalda Trumpa, w myśl której ubiegający się o azyl, pozostawaliby w Meksyku do czasu rozpatrzenia ich wniosku.

Najnowszy pakiet dostaw sprzętu i uzbrojenia o wartości 175 milionów dolarów ogłoszony przez Departament Stanu 6 grudnia, wyczerpał wcześniej zaplanowane środki finansowe poza dodatkowym pakietem pomocy. Jak potwierdził Antony Blinken, najnowszy pakiet zbrojeniowy „będzie jednym z ostatnich", do czasu rozpatrzenia przez Kongres pilnego wniosku o finansowanie.

Tymczasem Putin już stroi się w piórka zwycięzcy i zapowiada, że będzie ubiegać się o kolejną prezydenturę na Kremlu. Zachód ogarnęła już radosna gorączka przedświątecznych zakupów i ekologiczne uniesienie po kolejnym szczycie klimatycznym. Oby nie były to ostatnie, tak beztroskie Święta dla naszej cywilizacji.

autor: Janusz Grobicki

ŚWIAT

UKRAINA NIE MOŻE PRZEGRAĆ!

WEDŁUG OLEGA ORŁOWA, ROSYJSKIEGO OBROŃCY PRAW CZŁOWIEKA, PRZEGRANA NAPADNIĘTEGO PRZEZ ROSJĘ KRAJU BYŁOBY WIELKIM NIESZCZĘŚCIEM NIE TYLKO DLA UKRAIŃCÓW.
ROZMOWĘ Z NIM PRZEDSTAWIA NA SWOICH ŁAMACH „LE FIGARO". ORŁOW NIE POZOSTAWIA ZŁUDZEŃ,
MÓWIĄC, ŻE ZWYCIĘSTWO PUTINA NA UKRAINIE OZNACZAŁOBY KONTYNUACJĘ FASZYSTOWSKIEGO REŻIMU PRZEZ WIELE LAT.

Oleg Orłow, przewodniczący Rady Centrum Praw Człowieka „Memoriał" (Wikipedia.org)

O tym, że pokój za wszelką cenę między Rosją i Ukrainą może być katastrofalny w skutkach, 70-letni Oleg Orłow mówił już rok temu. Ten rosyjski obrońca praw człowieka tłumaczył, że w takiej sytuacji „zwycięska faszystowska Rosja nieuchronnie stanie się poważnym zagrożeniem dla bezpieczeństwa nie tylko jej sąsiadów, ale i całej Europy".
Za artykuł „Ils voulait le fascisme, ils l'ont eu" we francuskiej gazecie „Mediapart", w którym o tym pisał, rok później został postawiony przed sądem. Został ukarany grzywną w wysokości 150 tys. rubli, czyli około 1500 euro. Orłow, który broni praw człowieka od upadku ZSRR, nie traci pogody ducha i deklaruje, że nadal będzie robić to, co uważa za słuszne.

Aktywista złożył apelację od wyroku sądu, podobnie jak prokuratura, która domaga się skazania go na trzy lata więzienia, ponieważ „podważa stabilność społeczną w taki sam sposób jak Memoriał (centrum praw człowieka – red.)". Zostałby wówczas uwięziony jak inni dysydenci – tacy jak Aleksiej Gorinow, Ilja Jaszyn czy Władimir Kara-Murza.

Obok wejścia do domu Orłowa namalowano groźne graffiti z symbolem rosyjskiej armii i napisem „wojna z nimi".

Rosjanie nie protestują, bo za to grozi więzienie

O działającym od 30 lat na rzecz demokracji Memoriale aktywista opowiada, że stworzył go, gdyż nie miał innego wyjścia.

Twierdzi też, że znaczna część przyszłości Rosji zależy od tego, co stanie się na Ukrainie. Jeśli Putin zwycięży, oznaczać to będzie kontynuację jego reżimu. Według Orłowa jest to reżim faszystowski. Ludzie są tu więzieni przez wiele lat za samo wyjście na ulice. Donosicielstwo kwitnie. Niedawno pewna kobieta została skierowana do Centrum Zwalczania Ekstremizmu tylko dlatego, że podczas swojego pobytu w uzdrowisku wyraziła swój podziw dla Zełenskiego. „Zanim więc zaczniesz twierdzić, że rosyjskie społeczeństwo nie protestuje, musisz zrozumieć, że panuje tu bardzo surowy reżim totalitarny. To nie to samo, co demonstracje w Madrycie, Paryżu czy Berlinie" – mówi aktywista.

Jak za dawnych dyktatur

Orłow uważa, że to, co się dzieje w Rosji, przypomina czasy dyktatur Franco i Salazara. Ale mówi też, co się dzieje, gdy tak rządzący tracą władzę. „Kiedy dyktator odchodzi od władzy, ta władza znika w taki czy inny sposób. Często dochodzi do rozłamu w elitach, tak jak miało to miejsce w Hiszpanii. Niektóre z tych elit zdają sobie sprawę, że nie jest już możliwe kontynuowanie drogi obranej przez dyktatora, a niektórzy ludzie zaczynają prowadzić kraj w kierunku pewnej wolności" – mówi. Według niego niezwykle ważna jest rola prawdziwej opozycji, a nie tylko opozycji politycznej. Obrońcy praw człowieka, opozycja i związki zawodowe muszą wywierać ciągłą presję na rząd, który przejmie władzę po dyktatorze, aby możliwe stało się przejście do prawdziwej demokracji.

Europa nie przemyślała sprawy. Sankcje nie zadziałają

Europejczycy naciskają na Rosjan, żeby ci protestowali. Naiwnie też wierzą, że sankcje doprowadzą oligarchów do obalenia Putina, co jest absolutną mrzonką. „Obywatele Rosji mają trudności z podróżowaniem i czują się niekomfortowo w Europie. Czy chcesz, aby byli oburzeni i próbowali obalić Putina? W reżimie totalitarnym takie myślenie jest naiwne" – tłumaczy aktywista.

Jednak można mówić o pewnym znużeniu wojną w Rosji. Liczba jej zwolenników zmalała od ubiegłego roku. Jest to mało widoczne tylko dlatego, że ludzie nie mówią o tym głośno, nie wychodzą na ulicę, bojąc się dotkliwych kar. Wielu Rosjan jest zbyt przestraszonych. I nie bez powodu. Represje się nasiliły. Prawie wszystkie niezależne organizacje zostały zamknięte, w każdym tygodniu dochodzi do kolejnych aresztowań i wyroków skazujących.
„Jestem zaskoczony, że mam tyle wolności i mogę udzielić ci tego wywiadu" – przyznaje Orłow. „Jestem gotów rozmawiać z tobą otwarcie, ale 90 proc. Rosjan unika rozmów z zachodnimi dziennikarzami. Boją się, że władze dowiedzą się o tym następnego dnia i wsadzą ich do więzienia" – dodaje.

Rząd zagrożony?

Pokojowe demonstracje w Rosji są obecnie niemożliwe. Jednak Orłow uważa, że nie wszystko Putin ma pod kontrolą. Przykładem jest niedawny bunt Grupy Wagnera. Gdyby ktoś powiedział wcześniej, że w Rosji dojdzie do tego, nikt by mu nie uwierzył. Mimo że Kreml doprowadził do zniknięcia i zwolnienia generałów, a samolot eksplodował, to jednak wśród władz pozostał strach przed powstaniem w wojsku. Także tłumienie pokojowych demonstracji jest niebezpieczne.

W efekcie zaczynają się demonstracje inne niż pokojowe. Pojawił się terroryzm, a władze zintensyfikowały represje. Terror staje się coraz bardziej brutalny. „Władze wpychają Rosję w to błędne koło" – mówi Orłow.

Orłow o swoim procesie

Według aktywisty wysunięte wobec niego oskarżenia są absurdalne i bezpodstawne, zostały bardzo źle zakwalifikowane. W Rosji nikt nawet nie próbuje odpowiednio sformalizować oskarżeń, zakładając z góry, że proces i tak zakończy się wyrokiem skazującym. „Tak czy inaczej, w moim przypadku sędzia generalnie postąpił właściwie. Oskarżenie zostałoby oddalone w zwykłym sądzie, ale nasze sądy nie są niezależne z powodów politycznych, wykonują wszystko, co zostanie im nakazane przez wyższe władze" – twierdzi aktywista.

Trudne relacje między Ukraińcami i Rosjanami

Dla wielu Ukraińców kontakt z Rosjanami jest obecnie bolesny. Nie chcą z nimi rozmawiać. Większość przeklina Rosjan. Po wojnie relacje będą bardzo trudne. Jednak według Orłowa „utrzymanie więzi między częścią rosyjskiego społeczeństwa obywatelskiego a częścią ukraińskiego społeczeństwa obywatelskiego jest swego rodzaju gwarancją powrotu do normalnych stosunków w najbliższej przyszłości".

Putin, tak czy owak, przegrał. „Prowadzi świat w kierunku wojny nuklearnej i podejrzewam, że nie ma kontaktu z rzeczywistością. Jest dyktatorem, który pod koniec swojej dyktatury oszalał, nie w sensie choroby psychicznej, ale oderwania od rzeczywistości. Niewątpliwie postrzegał siebie jako postać historyczną, której powierzono historyczną misję odrodzenia ruskiego miru, Imperium Rosyjskiego, a nie Związku Radzieckiego. Głupio myślał, że pokona Ukrainę w trzy dni, że ukraińscy generałowie obalą »narkomanów« – jak Kreml nazywa ukraiński rząd – i przejmą władzę" – mówi aktywista. I wyjaśnia: „Istnieje z góry przyjęte przekonanie, że nasz kraj składa się z trzech bratnich narodów: Ukraińców, Białorusinów i Rosjan. Imperializm Putina opiera się na pewnego rodzaju kodzie kulturowym, który należy przezwyciężyć. Obawiam się, że zajmie to całe pokolenie".

Oleg Orłow, współprzewodniczący Centrum Praw Człowieka Memoriał. 28 grudnia 2021 roku rosyjski Sąd Najwyższy nakazał likwidację Memoriału.

źródło: Le Figaro

ŚWIAT

Rywalizacja między Zełenskim a Załużnym nasila się

NA UKRAINIE NARASTA RYWALIZACJA POMIĘDZY PREZYDENTEM WOŁODYMYREM ZEŁENSKIM A NACZELNYM DOWÓDCĄ SIŁ ZBROJNYCH UKRAINY – WAŁERIJEM ZAŁUŻNYM. ROSNĄCA POPULARNOŚĆ GENERAŁA DENERWUJE PREZYDENTA, KTÓRY AKTYWNIE ANGAŻUJE SIĘ W KWESTIE WOJSKOWE. ZEŁENSKI POSUNĄŁ SIĘ TAK DALEKO, ŻE STWORZYŁ WŁASNE, RÓWNOLEGŁE KANAŁY KOMUNIKACJI Z DOWÓDCAMI UKRAIŃSKIEJ ARMII – PISZE „LE MONDE".

Gen. Wałerij Załużny (Źródło- Wikipedia.org)

Odkąd Rosja rozpoczęła pełnowymiarową inwazję na Ukrainę, nie było jeszcze tak dużego napięcia pomiędzy prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim a szefem jego sztabu wojskowego Wałerijem Załużnym. Administracja prezydencka uparcie zaprzecza, by taki konflikt miał miejsce, ale te oświadczenia w żaden sposób nie uspokajają ludności pogrążonego w wojnie kraju, która widzi narastający konflikt wewnętrzny między dwoma najpopularniejszymi postaciami.

W ukraińskich mediach pojawia się wiele komentarzy dotyczących tych wewnętrznych napięć. W artykule opublikowanym 30 listopada Alina Mychajłowa, wdowa po zabitym w marcu podporuczniku Dmytro „Da Vincim" Kociubajło, przekonuje, że warunkiem koniecznym do pokonania Rosji nie jest przewaga ukraińskiego arsenału, ale „jedność rządu, narodu i armii".

Mychajłowa, będąca z wykształcenia politologiem i zasiadająca w kijowskiej radzie miasta, przestrzega dalej, że „jeśli chociaż jeden element tej układanki zniknie, nikt nie będzie miał władzy, naród zniknie, a rosyjska armia rozpanoszy się na całym naszym terytorium".

Potrzeba jedności i konkurs popularności

Tymczasem Petro Burkowski, dyrektor Fundacji „Inicjatywy demokratyczne" imienia Ilka Kuczeriwa, wyraża zaniepokojenie trudnościami przy rekrutacji nowych żołnierzy. „Rząd musi zachować jedność i spójność między przywódcami wojskowymi i cywilnymi" - ocenia i ostrzega przed niebezpieczeństwem pogorszenia międzynarodowego wizerunku Ukrainy:
„Nikt nie poprze kraju, którego przywódcy wojskowi i polityczni nie są w zgodzie".

Napięcia między prezydentem a szefem sztabu wojskowego pojawiały się już wcześniej. Analityk polityczny i dyrektor Centrum Stosowanych Badań Politycznych „Penta" w Kijowie Wołodymyr Fesenko uważa, że klimat zazdrości panuje w prezydenckim gabinecie już od półtora roku. Bierze się on z tego, że Załużny zaczął się cieszyć nieco większą popularnością niż Zełenski.

Politolog mówi wprost, że w gabinecie prezydenta „nie lubią konkurencji". Nie ma znaczenia, że „osoby bliskie Załużnemu mówią, że nie ma on ambicji politycznych, bo ludzie, którzy go lubią, uważają, że mógłby być dobrym prezydentem".

W pierwszych miesiącach inwazji prezydentowi Zełenskiemu wystarczało samo zatwierdzanie decyzji wojskowych. Z czasem jednak zaczął się w nie coraz bardziej angażować. 4 grudnia na łamach „Ukraińskiej Prawdy" ukazał się artykuł, w którym reporterzy prześledzili relacje między Zełenskim a Załużnym i doszli do wniosku, że prezydent „stworzył równoległe kanały komunikacji z dowódcami różnych oddziałów armii", wśród których znaleźli się dowódca sił lądowych Ołeksandr Syryjski i dowódca sił powietrznych Mykoła Oleszczuk. W ten sposób Zełenski mógł omijać szefa sztabu wojskowego.

W dniu opublikowania artykułu głos zabrał specjalny doradca prezydenta Mychajło Podolak. Na portalu społecznościowym X zapowiedział, że z powodu zimowych warunków pogodowych oraz nowych analiz potencjału wojskowego Rosji i Ukrainy „konieczne są korekty taktyki, m.in. znacznie ulepszona obrona przeciwrakietowa infrastruktury krytycznej".

Artykuł, który rozpętał burzę

Wewnętrzna rywalizacja na Ukrainie - między politykami a wojskowymi - jeśli istniała wcześniej, to przebiegała bardzo dyskretnie. Jednak sytuacja zmieniła się po artykule z brytyjskiego „The Economist". 1 listopada tygodnik opublikował artykuł Wałerija Załużnego, obok którego pojawił się też wywiad na temat sytuacji na froncie. To, co Załużny powiedział na temat nieudanej kontrofensywy z początku czerwca, odbiło się szerokim echem na Ukrainie.

Załużny przyznał wprost, że w tej chwili Ukraina nie dysponuje środkami umożliwiającymi jej odniesienie zwycięstwa i odwrócenie losów wojny, w której biorą udział dwie zaciekle walczące armie. „Podobnie jak w pierwszej wojnie światowej, osiągnęliśmy poziom technologiczny, który stawia nas w ślepym zaułku" - wyznał.

Jeśli w takim razie Ukraina chce uniknąć wojny na wyniszczenie - w której nie miałaby szans na zwycięstwo - konieczny jest skok technologiczny, większa pomoc państw sojuszniczych oraz zreformowanie systemu mobilizacji.

Biuro prezydenta odpowiedziało bardzo szybko. 4 listopada tekst Załużnego skrytykował Ihor Żowka, zastępca szefa kancelarii prezydenta. Zarzucił Załużnemu „ułatwianie pracy agresorowi" poprzez ujawnianie informacji na temat stanu ukraińskiej armii. Zełenski tego samego dnia odniósł się do artykułu i wywiadu naczelnego dowódcy, dementując, jakby front znajdował się w impasie.
Zmiany na stanowiskach

Za słownymi przepychankami poszły przetasowania w aparacie wojskowym. Już 3 listopada odwołany został dowódca sił operacji specjalnych Wiktor Chorenko. Prezydent nie wyjaśnił swojej decyzji, a Chorenko powiedział prasie, że także Załużny nie był w stanie podać mu powodów dymisji.

19 listopada doszło do kolejnego prezydenckiego odwołania, tym razem dotyczyło ono przywódczyni sił medycznych armii ukraińskiej, Tetiany Ostaszczenko.
Burkowski uważa, że odebranie stanowiska Ostaszczenko nie było zaskoczeniem, ponieważ była już od

„Rywalizacja między Zełenskim a Załużnym nasila się"- ciąg dalszy artykułu na stronie 9

ŚWIAT

„Rywalizacja między Zełenskim a Załużnym nasila się”- ciąg dalszy artykułu ze strony 8

miesięcy „publicznie krytykowana za niezdolność do zorganizowania pracy sił medycznych”. Jednocześnie Burkowski przyznaje, że odwołanie dowódcy sił operacji specjalnych pozostaje posunięciem zagadkowym. Krytykę kierownictwa wojskowego wyraziły też dwie posłanki z frakcji parlamentarnej Sługa Ludu - partii, z której wywodzi się Zełenski. Mariana Bezuhla, członkini parlamentarnej komisji obrony, zasugerowała nawet, by Załużny podał się do dymisji. Podolak nie kryje swej irytacji. Jego zdaniem żadnego konfliktu wewnętrznego nie ma, a nawet być nie może, ponieważ w tej sytuacji łańcuch dowodzenia jest ściśle ustalony: to prezydent Zełenski jest naczelnym dowódcą, Załużny zaś jest jego podwładnym. „W rezultacie mają oni bezpośrednią i regularną komunikację każdego dnia na różnych platformach” - mówi Podolak.

Zachowanie posłów

Jeśli jest tak, jak twierdzi Podolak, to co z sugestią Bezhuli? Doradca odpowiada: „Jest ona członkiem parlamentu ludowego i ma prawo do wyrażania swojego stanowiska. Widzi pewne problemy w armii i mówi o nich. Ale oczywiście to dziwne, że wydaje takie oświadczenia, ponieważ podczas wojny trzeba zachować powściągliwość”. Tymczasem posłanka nie ustaje w swej krytyce. Na Facebooku opublikowała nawet ankietę, sugerując, że należy wybrać osobę, która zastąpi Załużnego.

„Może ktoś jej kazał tak postąpić, a może po prostu uważa, że to wyszłoby na dobre” - zastanawia się dziennikarz i politolog Witalij Portnikow. Dodaje jednak, że członkowie partii prezydenckiej „są niczym bez Zełenskiego. Jeśli widzą, że coś zagraża autorytetowi ich szefa, mogą chcieć działać, ponieważ myślą o własnej przyszłości”.

Inaczej sprawę widzi Sołomija

Bobrowska, posłanka z opozycyjnej partii Holos. Jej zdaniem zachowanie Bezuhli to „część programu testowania i sprawdzania, jak ludzie reagują”, ponieważ „kancelaria prezydenta od dwóch lat doskonale radzi sobie z uciszaniem posłów”.

Burkowski sądzi, że po niepowodzeniu kontrofensywy „biurokraci szukają winnego. Są więc dwie strategie: albo dzielisz się winą, albo próbujesz przerzucić ją na innych. Myślę, że ta debata wciąż toczy się w administracji prezydenckiej”. Bobrowska uważa jednak, że jedność ukraińskiego narodu jest w tej chwili priorytetem: „Naprawdę musimy zobaczyć prezydenta i generała razem. Za zamkniętymi drzwiami mogą robić, co chcą, ale przed ludźmi muszą być zjednoczeni aż do zwycięstwa”.

źródło: Le Monde

Konflikt w Ukrainie w 2023 r. – podsumowanie

GENERAŁ DYWIZJI MICK RYAN POKUSIŁ SIĘ O KOŃCOWĄ OCENĘ WIELOWYMIAROWYCH KAMPANII UKRAINY W 2023 R. PODSUMOWUJE OPERACJE Z TEGO ROKU, MAJĄCE NA CELU OBRONĘ I WYRZUCENIE ROSYJSKICH SIŁ OKUPACYJNYCH Z TERYTORIUM NAPADNIĘTEGO KRAJU.

„Nadzieja jest ludzkim konstruktem, mechanizmem radzenia sobie w obliczu niepewności, który nie ma wpływu na świat przyrody” (John Vaillant).

Ożywiona debata na temat postępów lub ich braku w ukraińskiej kontrofensywie w kończącym się roku trafiła na łamy wielu gazet. Opublikowano mnóstwo artykułów, w których przeanalizowano głównie planowanie i realizację ukraińskiej ofensywy południowej, która rozpoczęła się w czerwcu. „Washington Post” analizował planowanie i prowadzenie południowej ofensywy przez Ukrainę. Opisano różnice w opiniach i kulturze operacyjnej między planistami amerykańskimi i ukraińskimi. Według Ryana najważniejszą jednak oceną ukraińskich kampanii w ciągu ostatnich kilku miesięcy był wywiad i dziewięciostronicowy raport, opublikowany przez „The Economist”. Wywiadu tego udzielił ukraiński głównodowodzący, generał Wałerij Załużny.

Obecna sytuacja przygnębia Zachód. Jest ona nieco inna niż ta z początku roku. „Washington Post” opisuje to tak: „Rok rozpoczął się z zachodnią determinacją u szczytu, siłami ukraińskimi wysoce pewnymi siebie i prezydentem Wołodymyrem Zełenskim przewidującym decydujące zwycięstwo. Ale teraz na wszystkich frontach panuje niepewność”. Ten rok rozpoczął się też od zmiany rosyjskich dowódców. Generał Surowikin, architekt południowego pasa obronnego noszącego obecnie jego imię, chociaż okazał się niezwykle skuteczny, został zastąpiony przez generała Gierasimowa. Gierasimow nie tracił czasu na rozpoczęcie ofensywy we wschodniej Ukrainie. Była ona w dużej mierze powstrzymana przez Ukraińców. Jednak mimo straty wielu żołnierzy i sprzętu Rosjanie zyskali istotne doświadczenie na polu bitwy, a nowe pokolenie dowódców armii rosyjskiej zastąpiło wielu zabitych w ubiegłym roku.

Rosjanie

Gdy w styczniu rozpoczęła się rosyjska ofensywa na wschodzie, Rosjanie prowadzili również strategiczny program uderzeń na cele infrastrukturalne w całej Ukrainie. Doprowadziło to do przerw w dostawach prądu i wielu utrudnień dla ludności Ukrainy i dało czas Rosjanom na przetestowanie i dostosowanie kombinacji wysokiej klasy pocisków rakietowych z tańszymi irańskimi dronami kamikadze. Korzystają z tego na pewno podczas zimowej kampanii uderzeniowej.
Z kolei na południu, w zasadzie bez większych przeszkód, wrogowie Ukrainy kopali i budowali bunkry, tunele, okopy i tworzyli pola minowe.

Ukraińcy

W pierwszą rocznicę rosyjskiej inwazji prezydent Zełenski wygłosił przemówienie do swojego narodu. Uczcił w nim dotychczasową odwagę i odporność Ukraińców. „Staliśmy się jednością. Nie zostaliśmy pokonani. I zrobimy wszystko, aby odnieść zwycięstwo w tym roku!”. - powiedział. W osobnym tweecie obiecał, że obecny będzie rokiem zwycięstwa Ukrainy. Tę nadzieję i wiarę podzielali z pewnością Ukraińcy, a także ich zwolennicy na Zachodzie.
Ocena roku - wzloty i upadki
„Porażka nie uderza jak grom z jasnego nieba; rozwija się stopniowo zgodnie z własną logiką. Możemy się jednak uczyć. Ludzie radzą sobie z porażką w przewidywalny sposób” (Dietrich Dorner w „The Logic of Failure”). Retrospektywy mijającego roku nie są łatwe do stworzenia. Są jednak niezbędne, aby dowiedzieć się, w jaki sposób można zwiększyć skuteczność wojskową ukraińskiej armii. Są też niezwykle istotne, gdyż dostarczą też informacji, w jaki sposób NATO może lepiej wspierać Ukrainę w przyszłości i jakiej pomocy moralnej, fizycznej i intelektualnej należy dostarczać napadniętemu narodowi.

„Trudno jest odnieść sukces w jakimkolwiek przedsięwzięciu bez pewnej świadomości porażki. Identyfikowanie i zapewnianie środków zaradczych w przypadku niepowodzeń jest ważną częścią sposobu, w jaki wiele złożonych organizacji – w tym instytucji wojskowych – zapewnia sobie powodzenie” – pisze australijski oficer.

Przestrzega przed ignorowaniem niepowodzeń, uważając to za świetny sposób na zapewnienie ich kontynuacji. „Niepowodzenie można przewidzieć, a proces rozważania różnych form niepowodzenia może stanowić podstawę solidnego planowania wojskowego” - twierdzi. Choć sytuacja jest przygnębiająca, nie można zaprzeczyć, że w tym roku w Ukrainie odnotowano znaczące sukcesy. Wojsko otrzymało zachodni sprzęt pancerny i rakiety dalekiego zasięgu, co było istotnym wsparciem zdolności i morale żołnierzy.
Pod względem gospodarczym i dyplomatycznym ważne dla Ukrainy było natomiast otwarcie nowych szlaków eksportowych na Morzu Czarnym.

Według Australijczyka należy się szczególnie zająć niedociągnięciami w oczekiwaniach i pewnymi niepowodzeniami, aby ukraińska strategia i operacje w 2024 r. odniosły sukces w wyrzuceniu Rosjan z całego terytorium Ukrainy.

„Przyznaję, że niektóre moje poglądy mogą nie być popularne. Nie należy ich postrzegać jako braku szacunku dla ogromnej odwagi i odporności ukraińskich żołnierzy i obywateli. Nic, co tu powiem, nie umniejszy ich wspaniałego poświęcenia i osiągnięć. Moje poniższe oceny są przedstawione w duchu pragnienia, aby ukraińskie siły zbrojne były jak najlepsze, na poziomie strategicznym, operacyjnym i taktycznym, aby mogły pokonać Rosjan” – zaznacza Ryan.
Pod koniec kwietnia opublikował zestaw miar, na podstawie których można ocenić postępy Ukrainy.

Mick Ryan - generał dywizji w armii australijskiej, ukończył Royal Military College w Duntroon w 1989 r. W swojej trzydziestoletniej karierze dowodził jednostkami armii na poziomach eskadry, pułku, grupy zadaniowej i brygady.

źródło: mickryan.substack.com

ŚWIAT

UE podwoi swój udział w rynku półprzewodników

GLOBALIZACJA I CYFRYZACJA MAJĄ SWOJE SŁABE STRONY. OBNAŻYŁA JE PANDEMIA, KTÓRA ZABURZYŁA ŁAŃCUCHY DOSTAW I DOPROWADZIŁA DO ZAMKNIĘCIA DUŻYCH FABRYK MIKROPROCESORÓW NA KILKA MIESIĘCY. TYMCZASEM, ABY WE WSPÓŁCZESNEJ GOSPODARCE WSZYSTKO DZIAŁAŁO, POTRZEBNE SĄ DWIE RZECZY: NIEPRZERWANA PRODUKCJA NA CAŁYM ŚWIECIE ORAZ TO, ABY SYSTEM CYFROWY I SIEĆ NIE ZAWIODŁY ANI NIE ZAŁAMAŁY SIĘ – ZAUWAŻA „EL ECONOMISTA".

Jeśli świat straci dostęp do globalnej sieci albo gdy zawiedzie system cyfrowy, we współczesnych gospodarkach natychmiast pojawią się niedobory i inflacja. Kraje wysokorozwinięte potrzebują stałego dostępu do mikroprocesorów, gdyż ludzie w codziennym życiu, w pracy i podczas wypoczynku używają przedmiotów, które ich potrzebują.

Pandemia zmieniła myślenie

Podczas kryzysu związanego z COVID-19 rynki UE nie były w stanie zaspokoić europejskiego popytu na mikroprocesory. Teraz uzależniona dotąd od krajów zewnętrznych UE postawiła na samowystarczalność. Zyska też na znaczeniu w handlu międzynarodowym.

Europejska ustawa o chipach, zatwierdzona 21 września, służy zagwarantowaniu dostaw półprzewodników, a także promowaniu odporności i przywództwa technologicznego UE. Ta ambitna regulacja ma na celu podwojenie europejskiego udziału w rynku w tym sektorze do 20 proc. do 2030 r.

Uchwalone rozwiązanie opiera się na trzech głównych punktach:

1. Wzmocnieniu przywództwa technologicznego kontynentu poprzez ułatwienie transferu wiedzy z laboratorium do fabryki, zmniejszenie luki między badaniami i innowacjami a działalnością przemysłową oraz zachęcanie do uprzemysłowienia innowacyjnych technologii przez europejskie firmy. Inicjatywa „Chipy dla Europy" będzie dysponować budżetem w wysokości 3,3 mld euro z funduszy UE, które zostaną przeznaczone na stworzenie zaawansowanych pilotażowych linii produkcyjnych, rozwój platformy projektowej opartej na chmurze, utworzenie centrów kompetencji, rozwój chipów kwantowych oraz utworzenie funduszu Chips Fund w celu ułatwienia dostępu do finansowania dłużnego i kapitałowego.

2. Zachęceniu do publicznych i prywatnych inwestycji w zakłady produkcji mikroprocesorów. Ma to stworzyć ramy dla bezpieczeństwa dostaw poprzez przyciąganie inwestycji.

3. Koordynacji. Państwa członkowskie i Komisja Europejska będą działać w sposób podobny do wspólnej polityki rolnej. Europejska Rada ds. Półprzewodników będzie służyć jako mechanizm koordynacji

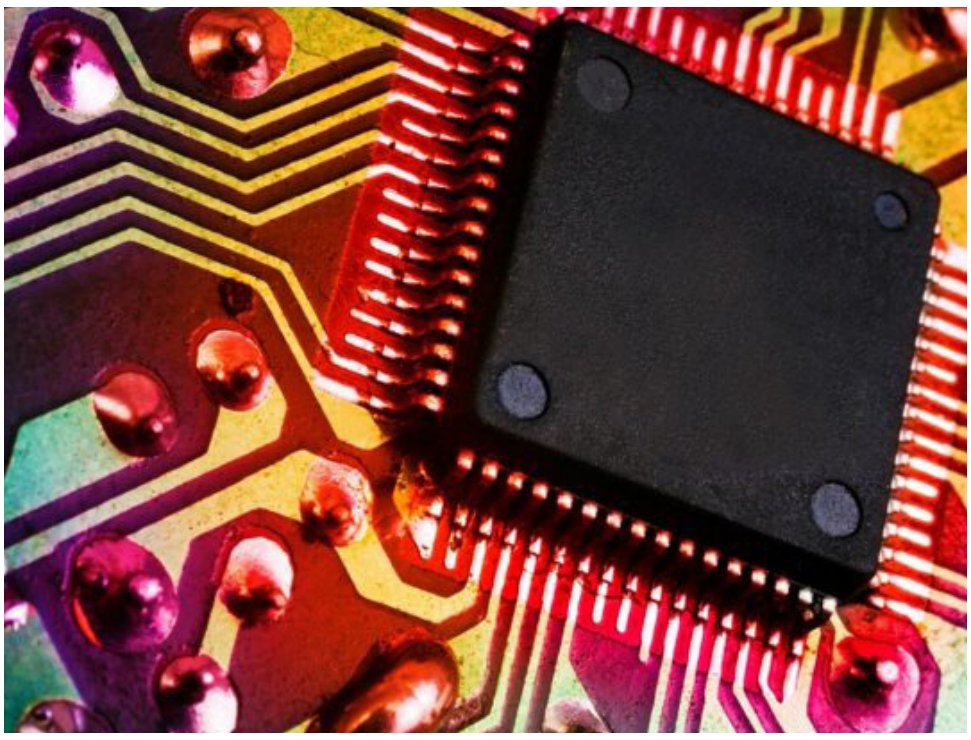

między państwami członkowskimi a Komisją w celu mapowania i monitorowania unijnego łańcucha wartości półprzewodników, a także zapobiegania kryzysom półprzewodnikowym i reagowania na nie za pomocą doraźnych środków nadzwyczajnych.

Wszystkie te nowe przepisy będą podlegać Wspólnemu Przedsięwzięciu na rzecz Chipów, które będzie odpowiedzialne za kierowanie działaniami i wybór centrów doskonałości, aby włączyć do tej kategorii zakłady produkujące maszyny potrzebne do produkcji chipów.

źródło: El Economista

Pakt migracyjny zatwierdzony. W tle „mechanizm obowiązkowej solidarności"

Temat migracji od lat jest przedmiotem dyskusji w Unii Europejskiej. Sprawa jest niezwykle istotna, ponieważ w jej tle są takie postulaty jak przymusowa relokacja czy obciążanie kosztami finansowymi tych państw, które nie będą przyjmować migrantów. Celem unijnych decydentów jest zaś poszukiwanie rozwiązania faktycznie obarczającego współodpowiedzialnością tych członków Unii Europejskiej, którzy ani nie sprowokowali fali migracyjnej ani nie są też miejscem docelowym, do którego zmierzają imigranci.

20 grudnia 2023 roku na stronach unijnych instytucji poinformowano, że hiszpańska prezydencja i Parlament Europejskiej osiągnęły porozumienie w kwestii tzw. paktu migracyjnego. Do tej pory działania w tej sprawie było blokowane przez rząd Mateusza Morawieckiego. Teraz jednak, po zmianie władzy, pakt został zatwierdzony i Polska będzie musiała się do niego stosować. Póki co nie znamy dokładnych legislacyjnych rozwiązań, a jedynie ogólne założenia związane z nową polityką migracyjną UE. W przyjętych ustaleniach mowa jest o „obowiązkowej solidarności", w tym o opłacie w wysokości 20 tys. euro za nieprzyjętego migranta. W praktyce zatem, jeśli jakieś państwo odmówi przyjmowania migrantów będzie musiało za to zapłacić. Sama treść ustaleń nie definiuje według jakiej procedury ma się to odbywać i kto ma dokładnie o tym decydować. Wydaje się, że jest to celowe działanie, tak aby do ostatniej chwili móc przedstawiać przyjęte regulacje jako rzekomo niewiążące i dobrowolne. Tak jednak nie będzie, skoro owa solidarność ma być obowiązkowa, a w założeniach do planowanych przepisów pada konkretna kwota jaką trzeba uiścić w jego ramach, gdyby nie przyjęło się migrantów. To 20 tysięcy euro od osoby. To szokujące rozwiązanie ponieważ z co najmniej trzech powodów.

Po pierwsze to nie takie państwa jak Polska odpowiadają za masową migrację do Europy, tylko działania np. Niemiec, które przed niemal 10 laty z otwartymi ramionami zapraszały do siebie przybyszów z innych kontynentów. Innymi słowy, to Niemcy ponoszą odpowiedzialność za to, że doszło do powstania tak potężnego kryzysu, z którym Unia Europejska nie może sobie poradzić od lat.

Teraz ma miejsce próba dzielenia się tą odpowiedzialnością z innymi państwami członkowskimi, które z tym co się stało nie mają nic wspólnego.

Po drugie w założeniach nie ma żadnych gwarancji, że Polska, która przyjęła setki tysięcy uchodźców z Ukrainy, będzie zwolniona z udziału w mechanizmie przymusowej relokacji lub obciążana jego kosztami. To oznacza, że każdorazowo będziemy się mogli na swoje wsparcie Ukraińcom powoływać, ale nie wiadomo, czy ktoś to weźmie pod uwagę. Chociaż dokument mówi o tym, że żadne państwo nie będzie zmuszone do relokacji, to jednak nie ma takiego zapewnienia jeśli chodzi o koszt takiego odstępstwa. Zapewne zatem trzeba będzie płacić.

Po trzecie imigranci wcale nie chcą trafić do Polski czy innych państw naszego regionu. Ich celem jest bogaty Zachód, nie zaś Europa Wschodnia. Jak zatem mamy ich tu ewentualnie zatrzymać?

Sprawa będzie miała swój ciąg dalszy, ponieważ teraz w Unii przyjmowane będą szczegółowe rozwiązania prawne dotyczące tego, jak pakt migracyjny ma wyglądać w praktyce. Obawy są ogromne, zważywszy na to, że temat jest raczej skąpo omawiany w polskich mediach, a konsekwencje mogą być gigantyczne.

autor: Kamil Goral

ŚWIAT

WB wzmacnia zasoby artylerii Sił Zbrojnych RP

JUŻ PO 19 MIESIĄCACH, LICZĄC OD DATY PODPISANIA UMOWY, BO 20 GRUDNIA 2023 ROKU GRUPA WB DOSTARCZYŁA SIŁOM ZBROJNYM RP ELEMENTY BEZZAŁOGOWEGO SYSTEMU POSZUKIWAWCZO-UDERZENIOWEGO GLADIUS. PRZEKAZANO POJAZDY ORAZ BEZZAŁOGOWE STATKI POWIETRZNE Z RODZIN FT-5 I BSP-U

Realizację dostaw poprzedziły pozytywnie przeprowadzone testy, obejmujące m.in. działanie bezzałogowych systemów poszukiwawczo-uderzeniowych z głowicą bojową. W ich wyniku nastąpił odbiór przez Wojsko Polskie kolejnych już elementów pierwszego bateryjnego modułu GLADIUS.
Jak informowaliśmy wcześniej, 15 grudnia 2022 roku Siły Zbrojne RP odebrały pierwsze elementy systemu GLADIUS. Dzięki czemu możliwe było rozpoczęcie szkolenia zespołów operatorskich z myślą o kolejnych transzach dostaw elementów systemu GLADIUS.
Umowę na dostawę czterech bateryjnych modułów bezzałogowych systemów poszukiwawczo-uderzeniowych GLADIUS wraz z pakietem szkoleniowym i logistycznym podpisano jeszcze 6 maja 2022 r. Stronami zawartego kontraktu są Agencja Uzbrojenia Ministerstwa Obrony Narodowej i główna spółka GRUPY WB – WB Electronics S.A. Pakiet logistyczny obejmuje kompleksowe dostawy zestawów obsługowych oraz pełne serwisowanie bezzałogowych statków powietrznych. W skład pakietu szkoleniowego, oprócz samego szkolenia żołnierzy, weszły treningowe bezzałogowe statki powietrzne wraz z symulatorami systemu.

Prezentowane na zdjęciu bateryjne moduły bezzałogowych systemów poszukiwawczo-uderzeniowych GLADIUS służą do precyzyjnego rażenia celów oraz do prowadzenia rozpoznania obrazowego z powietrza z wykorzystaniem bezzałogowych statków powietrznych FT-5.
Rolę efektorów systemu pełnią uderzeniowe bezzałogowe statki powietrzne BSP-U, zintegrowane z pozostającym na wyposażeniu Sił Zbrojnych RP narodowym systemem kierowania ogniem TOPAZ.
W skład bateryjnego modułu wchodzą również: wozy wyrzutnie, wozy dowodzenia, wozy amunicyjne, wozy obsługi technicznej, inne pojazdy wraz z zapasem uderzeniowych BSP-U.

Stałe doposażanie Sił Zbrojnych RP w nowoczesne instrumenty i narzędzia współczesnego pola walki na bazie krajowych rozwiązań i produkcji rodzimego przemysłu, poza aspektem ekonomicznym i logistycznym, pozwala na bieżące doskonalenie oferowanego sprzętu, zgodnie ze wskazaniami jego użytkowników, kompleksowe szkolenie załóg, niezawodne serwisowanie i ciągłość dostaw.

Tym samym stale wzmacniany potencjał obronny Wojska Polskiego wykorzystuje efekt synergii wynikający ze współpracy z polskim przemysłem obronnym, proponującym rozwiązania na najwyższym poziomie technicznym i technologicznym, sprawdzone w warunkach pełnoskalowego konfliktu zbrojnego, co więcej w cenie nieosiągalnej dla producentów sprzętu o porównywalnych parametrach.

Rosnący udział krajowych komponentów wchodzących na wyposażenie Sił Zbrojnych RP gwarantuje autonomię w zakresie dysponowania posiadanymi zasobami, ich alokację zgodną ze strategią obronną RP oraz efektywne współdziałanie w ramach zobowiązań sojuszniczych NATO. W sytuacji wojny za naszą wschodnią granicą i prób destabilizowania granicy państwowej stanowiącej granicę wschodniej flanki NATO nasz wkład w budowę systemu zbiorowego bezpieczeństwa nabiera dodatkowej wagi i znaczenia.
GRUPA WB jest zatrudniającym ponad dwa tysiące pracowników polskim producentem nowoczesnych rozwiązań technicznych, którego udziałowcem jest Polski Fundusz Rozwoju. Przedsiębiorstwo jest największym w Europie producentem sprawdzonych w warunkach bojowych bezzałogowych systemów powietrznych rodzin FT-5, FLYEYE oraz WARMATE. GRUPA WB działa globalnie na rynku systemów łączności, zarządzania kryzysowego, bezpieczeństwa publicznego, transportu, energetyki, elektromobilności i obronności.

autor: Maciej Małek

ŚWIAT

Jeśli nie USA, to konsorcjum Rosja-Niemcy

RELACJE EUROATLANTYCKIE W OSTATNICH DWÓCH DEKADACH ULEGAJĄ STAŁEJ I WIELOSTRONNEJ EROZJI. AGRESJA ROSJI W UKRAINIE Z CAŁĄ MOCĄ UJAWNIŁA JEJ DESTRUKCYJNE NASTĘPSTWA, TYLE TYLKO, ŻE NADAL GŁÓWNI EUROPEJSCY GRACZE NIE WYCIĄGNĘLI Z TEGO PRAKTYCZNYCH WNIOSKÓW.

To, że ciężar amerykańskich działań geostrategicznych od dawna przesuwa się w kierunku Indo-Pacyfiku, Dalekiego Wschodu i Australii oraz Oceanii, nie jest niczym nowym. To nie tylko kwestia świadomego wyboru priorytetów natury technologicznej i finansowej, czego konsekwencją jest zabezpieczenie wpływów w zakresie obronności, a także konieczność reagowania na ekspansjonistyczną politykę Chin, które wyjąwszy potencjał militarny zdetronizowały USA z pozycji światowego lidera. Kolejny priorytet to wzmacnianie potencjału obronnego Korei Południowej w obliczu awanturniczej polityki Pjongjangu, forsownie rozwijającego potencjał nuklearny za cenę głodzenia własnego społeczeństwa, wreszcie reagowanie na żywiołowy rozwój gospodarek 5G na antypodach, co sprawia, że Europa przestała być konkurencyjna w relacjach z USA.

Oczywiście przyczyn tego stanu jest wiele, poczynając od kosztów pracy, restrykcyjnych norm środowiskowych, rozbudowanych gwarancji socjalnych i swobód obywatelskich, ale podstawowa bolączka to niechęć do ponoszenia finansowych nakładów na obronność. Dopóki niemieccy inżynierowie i robotnicy gwarantowali wysoką jakość, a tanie surowce z Rosji opłacalność produkcji, nawet ciężar kosztów zjednoczenia Niemiec wydawał się możliwy do udźwignięcia, tym więcej, że relatywnie prostsze komponenty jak np. fotele do wszelkich modeli samochodów rodem z Wolfsburga wytwarzano w sąsiedniej Polsce. Symboliczny wymiar tego ostatniego przykładu stanowi fakt, że Zbigniew Drzymała, założyciel firmy z Grodziska Wielkopolskiego pracującej dla Volkswagena, to w prostej linii prawnuk Michała, tego samego, który przechytrzył całą potęgę Prus za sprawą domu na kółkach.

Duopol Rosja-Niemcy skutecznie przekonywał przez lata partnerów w zachodniej Europie, że amerykańska dominacja ogranicza dążenia emancypacyjne integrującej się Europy, a zapalna sytuacja na Bliskim Wschodzie i wzrost cen ropy naftowej, a także gazu, przemawiają za zacieśnianiem relacji handlowych z Rosją, która w ramach projektu NordStream1, a potem NordStream2, zapewni stabilne, tanie oraz bezpieczne dostawy. Że stracą na tym nowi członkowie UE; Słowacja, Czechy, Polska, Bułgaria (nie wspominając o Ukrainie) jakoś umknęło uwadze decydentów w Holandii, Włoszech czy Francji.

Dążenia podmiotowe Francji sięgające jeszcze prezydentury Charlesa De Gaulle'a, nastroje antyamerykańskie w Niemczech, czego doświadczył nawet tak progresywny polityk, jak Barack Obama, nie brały się znikąd. Szereg organizacji mieniących się pozarządowymi, kulturalnymi, społecznymi etc., w istocie przez lata finansowane były z Kremla czy też za pośrednictwem jego głęboko zakamuflowanych agend w postaci rozmaitych fundacji, funduszy celowych, think tanków czy towarzystw dobroczynnych, o co w demokracjach liberalnych nietrudno.

Przewrót pałacowy, który doprowadził do tego, że kanclerza Kohla zastąpiła jego (wychowana w NRD) polityczna córka Angela Merkel, był jedynie preludium do dalszych działań. W ich efekcie obecna szefowa KE Ursula von der Leyen (z zawodu lekarka) rozbroiła Bundeswehrę do tego stopnia, że etatowa obsada dywizji pancernych dysponowała zapasem amunicji na dwa tygodnie?! W tym samym czasie resort Obrony Narodowej w rządzie PO-PSL objął Bogdan Klich – krakowski lekarz (notabene specjalista z zakresu psychiatrii). Powie ktoś; koincydencja przypadkowa. Tyle że nawet, ówczesny starosta legionowski reprezentujący tę samą formację, protestował w liście do Klicha przeciw likwidacji jednostek 1 Warszawskiej Dywizji Zmechanizowanej, a łącznie zlikwidowano 629 jednostek organizacyjnych, ośrodki szkolenia, a nawet garnizony. Dziwnym trafem gros z nich rozlokowanych było na tzw. ścianie wschodniej – 9 Podlaska Brygada Zmechanizowana, 1 Siedlecki Batalion Rozpoznawczy, Lubelska Brygada Zmechanizowana, 16 Pułk Artylerii w Braniewie, 3 Batalion Rozpoznawczy w Giżycku, czy redukcja 1 Brygady Artylerii w Węgorzewie do pułku, co jakoby miało wzmocnić 16 Dywizję Zmechanizowaną. To tylko wybrane przykłady.

Wyliczenie wszystkich destrukcyjnych działań przekroczyłoby ramy tego opracowania. Ich wspólny mianownik stanowiło twierdzenie, jakoby podyktowane one były troską o interoperacyjność w ramach struktur NATO, których Polska była już w owym czasie wschodnią flanką. Co wydarzyło się potem w ramach wojny hybrydowej Putina na granicy polsko-białoruskiej, wiemy aż nadto dobrze.

Odwołanie do Traktatu Waszyngtońskiego, a konkretnie do art.5 nie wystarczy. Zgodnie z zapisem art.3, warunek skutecznego wzmacniania potencjału obronnego NATO stanowi konsekwentny rozwój gospodarczy jako niezbędne zaplecze tworzące fundament przyszłej obrony. Pełnoskalowa wojna w Ukrainie potwierdziła, że bez zaplecza wytwórczego, rozbudowanej infrastruktury, skutecznej obrony przeciwlotniczej i koncentracji tradycyjnych środków ogniowych, nie może być mowy o uzyskaniu strategicznej przewagi, czy choćby tylko uzyskania zdolności do skutecznej obrony zasobów i terytorium.

Co na to Europa? Najnowsze niemieckie raporty nie pozostawiają wątpliwości. Rosja za 6-8 lat zdolna będzie kontynuować zbrojną ekspansję. Ukraina na tej drodze jest jedynie przystankiem. Na razie kontynuuje destabilizację sytuacji wewnętrznej w krajach aspirujących do NATO. Wydarzenia ostatnich dni na granicy Rosji z Finlandią dowodzą, że tylko posługując się imigrantami, skutecznie sparaliżowano tamtejsze służby, bo licząca blisko 1500 km granica lądowa w trudnym i słabo zaludnionym terenie, wymaga zaawansowanych technologicznie środków dozoru.

W reakcji na rosyjską agresję w Ukrainie USA wzmocniły znacznie militarną obecność w Europie, w tym na wschodniej flance NATO. Po raz pierwszy od roku 2005 liczebność personelu wojskowego w Europie wzrosła o 20 tys. osób i wynosi obecnie 100 tys. żołnierzy, oficerów i personelu pomocniczego. W naszej części Kontynentu ich liczba uległa podwojeniu, a w Polsce przekroczyła 10 tysięcy. Podwojono liczbę zespołów brygadowych w Europie z 3 do 6, z których każdy liczy 4-5 tys. żołnierzy. Obok stale stacjonujących; brygady zmechanizowanej w Niemczech i powietrznodesantowej we Włoszech oraz Niemczech, rotacyjnie – głównie w Polsce, obecna jest w Polsce brygada powietrznodesantowa. Dwie ciężkie brygady pancerne (główny ich trzon stacjonuje w Niemczech), dysponują wsparciem logistycznym w Polsce i na Litwie, artylerią rakietową i wsparciem lotniczym grupy bojowej lotniskowca USS Harry Truman. Na Morzu Śródziemnym operują 4 kolejne niszczyciele, których łączna liczba to obecnie 12.

Na lądzie rozmieszczono dodatkowych 40 samolotów walki radioelektronicznej, tankowców powietrznych, 200 myśliwców, dwie nowe baterie systemów Patriot. Ponadto 800 żołnierzy z Włoch przerzucono do krajów bałtyckich, 1000 do Rumunii, kilkuset rotuje w Bułgarii, a nawet na Węgrzech. Akt Stanowiący NATO-Rosja (wielekroć łamany przez tę ostatnią) daje polityczną przestrzeń do zwiększania amerykańskiego zaangażowania. Jednak Europa nie wykonuje obietnic w zakresie zwiększenia dostaw amunicji artyleryjskiej dla Ukrainy, nie wykonała planów dotyczących zwiększenia możliwości produkcyjnych w tym zakresie, podczas gdy Rosja przestawiła gospodarkę na tryb wojenny.

Niemcy zamiast uzbrojenia dostarczają Ukrainie agregatów prądotwórczych, namioty i racje żywnościowe. To trochę tak, jakbyśmy leżącego na mrozie przykryć gazetą. Od czasu, gdy Donald Trump zapowiedział, że bezpieczeństwo musi oznaczać zwiększenie nakładów na obronność, tylko Polska wykonała i przekroczyła referencyjne względem PKB wskaźniki. Jeśli administracja Bidena nie porozumie się z republikanami w Kongresie, pomoc Ukrainie definiowana jako pozbawienie Rosji możliwości dalszej agresji, spali na panewce. Finlandyzacja Europy to w takim przypadku scenariusz najłagodniejszy z możliwych, ale dla duopolu Rosja-Niemcy, całkiem realny. Jeśli mowa o duopolu, to także dlatego,

„Jeśli nie USA, to konsorcjum Rosja-Niemcy"- ciąg dalszy artykułu na stronie 13

ŚWIAT

„Jeśli nie USA, to konsorcjum Rosja-Niemcy”- ciąg dalszy artykułu ze strony 12

że niemieckie technologie i organizacja pracy w połączeniu z tanimi surowcami z Rosji pozwalają obu państwom śnić sen o potędze, którego nigdy się naprawdę nie wyzbyły. Amerykanie konsekwentnie odwołują się do wspólnych wartości, ale ich kierunkowe wybory zależą dzisiaj od tego, czy sytuacja zapalna na Bliskim Wschodzie (gdzie Rosja jest niezmiernie aktywna) nie będzie eskalować, w jakim stopniu uda się zażegnać konflikt wokół Tajwanu, wreszcie, czy chwiejna równowaga na Półwyspie Koreańskim zostanie utrzymana...

Nie przypadkiem obecność militarna w Europie ma charakter rotacyjny. Obniża bowiem koszty utrzymania infrastruktury, nie powoduje konieczności instalowania rodzin, wreszcie utrzymuje zasoby strategiczne z dala o rosyjskich środków ofensywnych, co bardzo jest na rękę Niemcom, bo tam nastroje antyamerykańskie są równie silne, jak sentymenty pacyfistyczne. Niemcy nigdy nie wyzbyły się traumy związanej ze zdobyciem Berlina przez Rosjan w 1945 roku i tak zwany syndrom sztokholmski pozostaje żywy w zbiorowej świadomości.

Potencjał odstraszania jest zawsze lepszy od wojny. Zatem po stronie Europejczyków leży wybór, który scenariusz ma się zrealizować. Amerykański parasol atomowy będzie tak długo skuteczny, a obecność militarna w Europie trwała, jak długo komponenty systemu zbiorowego bezpieczeństwa zawierać będą realne zdolności obronne, logistyczne i infrastrukturalne w każdym z europejskich państw NATO. Niezależnie od tego, kto w danym momencie sprawować będzie rządy, bo priorytety w zakresie obronności i systemu zbiorowego bezpieczeństwa nie mogą stanowić przedmiotu politycznego sporu. Zwłaszcza w dobie rozwiniętych kanałów komunikacji cyfrowej, gdzie dezinformacja, fake newsy, a nawet wpływanie na polityczne preferencje i wybory, stanowią trwałe elementy wojny hybrydowej. Pod tym względem, rosyjskie działania sięgają czasów carskiej Ochrany, zmieniają się jedynie instrumenty i narzędzia wpływania na opinię publiczną w Europie.

autor: Janusz Grobicki

Czy Chiny dołączą do odbudowy Ukrainy?

W KIJOWIE OSTRZEŻENIA O NALOTACH SĄ TAK CZĘSTE, ŻE CZĘŚĆ MIESZKAŃCÓW NIE ZWRACA JUŻ NA NIE UWAGI. LICZĄ NA TO, ŻE MIEJSKIE SYSTEMY OBRONY POWIETRZNEJ ZADZIAŁAJĄ I UNIESZKODLIWIĄ ZAGROŻENIE ALBO ŻE SYGNAŁY OKAŻĄ SIĘ PRZEDWCZESNE. SPORA CZĘŚĆ JEDNAK NA DŹWIĘK ALARMÓW NADAL SIĘ CHRONI, A CZĘSTYM ICH WYBOREM SĄ TUNELE PODZIEMNEJ SIECI KOLEJOWEJ. TO DZIĘKI CHIŃSKIEMU SPRZĘTOWI DZIŚ ŻMUDNE OCZEKIWANIE NA ODWOŁANIE ALARMU STAJE SIĘ NIECO MNIEJ UCIĄŻLIWE – ZAUWAŻA „ECONOMIST”.

Rok przed rosyjską inwazją zakończono w Kijowie prace modernizacyjne, które w tamtejszym metrze dały zasięg sieci komórkowej 4G. Infrastrukturę oparto na sprzęcie firmy Huawei – tej samej chińskiej firmy, która dziś na Zachodzie budzi tak duże podejrzenia o szpiegostwo na rzecz chińskiego rządu, że niektóre kraje zakazały wprowadzania jej sprzętu przy wdrażaniu technologii 5G. Ale dla kryjących się przed bombardowaniami Ukraińców możliwość korzystania z systemu 4G jest znacznie ważniejsza niż ewentualność przechwytywania ich danych przez chiński system.

Zaufanie wobec azjatyckich producentów jest tam zresztą wysokie, bo do najpopularniejszych modeli telefonów należą te z oferty Xiaomi. Oficjalnie w konflikcie między Rosją a Ukrainą Chiny zajmują neutralną pozycję, jednak w praktyce oznacza to sprzyjanie Rosji – pomagają jej między innymi w unikaniu zachodnich sankcji. Nie oznacza to jednak, że zerwały więzi polityczne czy ekonomiczne z Ukrainą. Na przykład z radością umożliwiły statkom wywóz zboża z Ukrainy szlakiem prowadzącym przez Morze Czarne – przy okazji stając się największym odbiorcą tego towaru.

W lipcu Rosja wycofała się z tego niepodpisanego porozumienia, ale ruch na szlaku pozostał. W związku z tym – i innymi podobnymi przypadkami – komentatorzy i analitycy zastanawiają się, czy po ustaniu walk na Ukrainie Chiny zaoferują swoją pomoc w odbudowie kraju.

Chiny chciałyby, by trwająca wojna osłabiła zachodnie sojusze, a jednocześnie, aby Rosja wyszła z niej taka, jaka Chińczykom najbardziej pasuje – zależna od nich, ale silna. Trzeba jednak pamiętać, że przed inwazją Chiny miały relacje gospodarcze z Ukrainą, które dla obu stron pozostawały korzystne. Stały się największym partnerem handlowym tego kraju, prześcigając w tym Rosję. W planach były kolejne chińskie inwestycje – w tym nowa linia metra. W 2021 r. prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski powiedział prezydentowi Chin Xi Jinpingowi, że to właśnie Ukraina może stać się dla Chin mostem do Europy. I chyba faktycznie takiej propozycji politycznej nie mógł dostarczyć przewodniczącemu Komunistycznej Partii Chin nawet prezydent Rosji Władimir Putin.

W oczach Unii Europejskiej Ukraina może być takim pomostem także po wojnie. To zresztą mogłoby mieć wpływ także na obecne nastawienie azjatyckiego giganta do europejskiej wojny. „Uważamy za niezbędne, aby Chiny podjęły poważne wysiłki w celu przekonania ludności Ukrainy, że Chiny nie są sojusznikiem Rosji w tej wojnie” – ogłosił szef polityki zagranicznej Unii Europejskiej Josep Borrell podczas wizyty w Pekinie.

Na tym samym wystąpieniu Borrell sugerował, by Chiny zwiększyły pomoc humanitarną dla Ukrainy, a także by podjęły inicjatywę ochrony ukraińskiego dziedzictwa kulturowego od zniszczenia w ferworze walk. Nazwał to gestami, które mocno poprawiłyby chiński wizerunek na Ukrainie i ustawiły kraj jako dobrego partnera do przyszłej odbudowy.

Chiny mają świadomość dyplomatycznej szansy, która się przed nimi pojawia i próbują zająć pozycję mediatora między Rosją a Ukrainą. W lutym przedstawiły propozycję rozwiązania tego konfliktu sprowadzającą się do 12 punktów, jednak Ukraina przyjęła ją z niewielkim entuzjazmem, głównie dlatego, że nie zakładał wycofania się rosyjskich wojsk z terenu Ukrainy.

Wtedy jednak Ukraina zaproponowała, by Chiny zajęły pozycję gwaranta porozumienia pokojowego. Nie było to jednak po myśli Chin, ponieważ w przypadku naruszenia warunków przez stronę rosyjską, musiałyby wyciągnąć jakieś konsekwencje wobec swojego sojusznika. W oficjalnej odpowiedzi chiński rząd podkreślił jednak, że są „gotowi do udzielenia pomocy i odegrania konstruktywnej roli” w powojennej odbudowie. Część obserwatorów odebrała tę deklarację jako wyraz chęci szybkiego wzniesienia chińskiej infrastruktury na terenie Ukrainy.

Czy jednak faktycznie odbudowa Ukrainy – która będzie olbrzymim projektem – zostanie w zauważalnej części powierzona Chinom? Wydaje się, że wiele zależy od przebiegu i wyniku wciąż toczonych walk. Gdyby wygrała Rosja i przejęła nad Ukrainą kontrolę – co jest mało prawdopodobnym scenariuszem – Chiny mogłyby otrzymać spore kontrakty, ale oznaczałoby to wyraźne opowiedzenie się za Rosją, a więc poważne naruszenie wizerunku na arenie międzynarodowej. Jeśli jednak Rosja poniesie porażkę i ukraiński rząd zachowa kontrolę nad terytoriami (lub ich większością), Chiny czekają kalkulacje, ponieważ konieczne biznesowo zbliżenie się do Ukrainy będzie oznaczało poważne nadwyrężenie relacji z Rosją.

Pozornie Ukraina to świetny cel chińskich inwestycji. Już w 2017 r. dołączyła do inicjatywy Pasa i Szlaku, czyli chińskiego programu infrastrukturalnego. Przez Ukrainę chińskie towary mogą trafiać na rynki europejskie, a na dodatek państwo to cieszy się bogactwem zasobów bardzo Chinom potrzebnych, takich jak pszenica, kukurydza czy ruda żelaza.

Ukraińcy jednak byli bardzo ostrożni w kontaktach z Chinami. Yurii Poita z kijowskiej grupy badawczej New Geopolitics Research Network określił udział chińskich inwestycji na Ukrainie jako „bardzo niewielki”, a w ramach Pasa i Drogi nie zdążono zrealizować tam ani jednego projektu.

Ta ostrożność to jednak podejście wypracowane w czasie ostatnich kilku lat, bo wcześniej nastroje były odmienne. W 2013 r. ówczesny prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz udał się z wizytą do Chin, gdzie miał według własnych słów podpisać umowy na realizację chińskich inwestycji wartych łącznie 8 mld dolarów. Inwestycje te obejmowały zarówno budowę linii lotniczych, jak i rozwój przemysłu stoczniowego czy rolnictwo. Był to jednak prezydent otwarcie prorosyjski i został wygnany z kraju w czasie

„Czy Chiny dołączą do odbudowy Ukrainy?”- ciąg dalszy artykułu na stronie 14

ŚWIAT

„Czy Chiny dołączą do odbudowy Ukrainy?”- ciąg dalszy artykułu ze strony 13

powstania z 2014 r. Nowa władza na Ukrainie odsunęła się od Rosji, która odpowiedziała zajęciem Krymu i atakiem separatystów w Donbasie.

Ta eskalacja przemocy w Ukrainie oraz destabilizacja sytuacji politycznej zniechęciły inwestorów z Chin. Dziś jednak ukraińscy komentatorzy coraz śmielej wysuwają kwestię, że za wycofaniem się chińskiego biznesu z Ukrainy mogła stać niechęć do irytowania Rosji. „Myślę, że Rosjanie zrobili wiele, by przekonać Chiny, że to ich strefa wpływów” – powiedział Maksym Skrypczenko z kijowskiego think-tanku Centrum Dialogu Transatlantyckiego.

Ukraina zwróciła się w tej sytuacji na Zachód i to także nie był zwrot, który przekonywałby Chiny. Zresztą nie były to tylko kwestie politycznej orientacji, dawało się je odczuć w praktyce. Na przykład ukraiński producent silników lotniczych Motor Sich zainteresował prywatną chińską firmę lotniczą Beijing Skyrizon. Jednak, kiedy spróbowała ona dokonać przejęcia ukraińskiego producenta, Amerykanie wszczęli alarm o powiązaniach Skyrizon z chińską armią. W efekcie ukraiński rząd w 2021 r. zablokował sprzedaż firmy. Skyrizon poszedł z tym do sądu, domagając się odszkodowania, jednak rok później firma została znacjonalizowana w ramach wojennych regulacji prawnych.

Chociaż Ukraina nie zakazała używania chińskich komponentów do budowy infrastruktury 5G (jak zrobiło wiele krajów Zachodu), producenci tacy jak Huawei muszą się zastanawiać, czy ten dzień w końcu nadejdzie.

A jak chińską pomoc odebrałoby ukraińskie społeczeństwo? W 2019 roku aż 57 proc. Ukraińców miało pozytywne zdanie na temat Chin. „Aż” 57 proc., ponieważ był to najwyższy wynik w Europie – według badań przeprowadzonych przez amerykański think-tank Pew Research Center.
Po inwazji rosyjskiej armii nastroje się pogorszyły. Kijowska agencja sondażowa Rating przeprowadziła ankiety badające nastawienie Ukraińców do innych narodowości – pod koniec 2021 r. tylko 12 proc. ankietowanych uważało, że Chiny są wrogim państwem, w czerwcu 2022 r. odsetek ten prawie się potroił i wyniósł 34 proc.

Oleksandr Mereżko, przewodniczący komisji spraw zagranicznych w ukraińskim parlamencie, twierdzi, że wbrew tym nastrojom mogą istnieć przekonujące powody gospodarcze, aby otworzyć się na pomoc Chin przy odbudowie kraju. Podkreśla jednak, że niosłoby to za sobą „cenę polityczną i moralną”, z której należy sobie zdawać sprawę.
Mimo toczących się nadal walk Ukraina myśli już o odbudowie kraju. W tym celu wraz ze swoimi zachodnimi sprzymierzeńcami zorganizowała dwie konferencje. Pierwsza odbyła się w ubiegłym roku w szwajcarskim Lugano, a druga w tym roku w Londynie. W żadnej z nich Chiny nie brały udziału. I choć Ukraina wyraża nadzieję, że zmieni się to w przyszłości, Pekin może postrzegać taki gest jako afront wobec zaprzyjaźnionej Rosji. Chińskie media nadal przedstawiają Ukrainę jako marionetkę zachodnich mocarstw, więc myślenie o jej zwycięstwie może wywoływać w KPCh mieszane uczucia.

źródło: The Economist

Czy Amerykanie naprawdę pomagają Ukrainie i Izraelowi?

AMERYKAŃSCY WYBORCY CORAZ GŁOŚNIEJ DOMAGAJĄ SIĘ PRZEJRZYSTOŚCI W RZĄDOWYM WSPIERANIU UKRAINY I IZRAELA – ZAUWAŻA „FOREIGN POLICY”.

Wysiłki Ukrainy w walce z Rosją wydają się obecnie prawie bezowocne. Dlatego prezydent Stanów Zjednoczonych Joe Biden wystąpił z odezwą do Kongresu, którą wyemitowała amerykańska telewizja: „To nie może czekać. Kongres musi uchwalić dodatkowe fundusze dla Ukrainy przed przerwą wakacyjną. To proste” – podkreślał w swoim przemówieniu.

Jednak to nie była prawda. Administracja Bidena faktycznie wystosowała wnioski o wsparcie budżetu dla Ukrainy, jednak były one dalekie od prostych. Przede wszystkim Biden celowo powiązał prośbę o pieniądze dla Ukrainy z prośbą o przyznanie kolejnych funduszy Izraelowi. Było to do pewnego stopnia dobre zagranie polityczne, bo mógł liczyć na to, że republikanie, którzy dość sceptycznie podchodzą do tego, czy USA powinno powstrzymywać europejski ekspansjonizm Putina, z pewnością łatwiej przekonają się do konieczności szybkiej walki z Hamasem.

Okazało się jednak, że Izba Reprezentantów – w której większość mają Republikanie – przyjęła inną postawę. Choć dopuścili rozważenie prezydenckiej prośby o wsparcie Ukrainy i Izraela, to jednocześnie zasygnalizowali zamiar dokonania poważnych cięć w Internal Revenue Service (IRS), amerykańskiej agencji rządowej zajmujące się ściąganiem podatków. Te cięcia miałyby osłabić możliwość egzekwowania podatków od osób i firm o wysokich dochodach. Ta polityczna wymiana nie doszła jednak do skutku, a wtedy republikanie z Kongresu zagrali inną kartą: konserwatywnymi zmianami w prawie imigracyjnym.

To doprowadziło do impasu i opóźnienia w działaniu amerykańskiego rządu. Może to jednak dobrze, bo chwilowy zastój pozwala zastanowić się bardziej krytycznie nad bieżącą sytuacją. Wydaje się, że Stany powinny dalej wspierać Ukrainę, choćby dlatego, by swoją postawą zniechęcić Wenezuelę. Wenezuela bowiem grozi przejęciem dużej części terytorium sąsiedniej Gujany, na której leżą bogate złoża ropy naftowej.

W sporze o zasobne terytorium międzynarodowy rząd orzekł na korzyść Gujany, ale Wenezuela nie chce odpuścić. W podobnych sytuacjach wydaje się, że Putin grozi nie tylko Ukrainie, ale także bezpieczeństwu w innych regionach świata, jako przykład agresora umiejącego zawłaszczać terytoria niepodległych państw. Dlatego solidarna postawa przeciwko Rosji jest potrzebna dla wsparcia globalnego ładu.

Problem w tym, że Amerykanie wspomogli Ukrainę kwotą sięgającą już niemal 77 mld dolarów. I coraz częściej zadają pytania o wykorzystanie tych środków. Co pozwalają osiągnąć nie tylko w sensie doraźnym, ale także w średniej i dalekiej perspektywie. Co faktycznie daje to wsparcie Ukrainie i jaki jest tego realny koszt. Trudno o transparentność ukraińskich wydatków, bo raz, że państwo jest pogrążone w wojennym chaosie, a dwa, że opublikowanie takich danych byłoby prezentem dla wroga. Ale pomoc niesiona Ukrainie pozbawiona była dotychczas dyskusji nad realistycznymi celami, co chyba warto w końcu nadrobić.

Jeszcze bardziej problematyczna jest prośba Bidena o pieniądze dla Izraela. I należałoby napisać: o kolejne dodatkowe pieniądze dla Izraela, bo państwo to od wielu dekad jest największym odbiorcą pomocy USA. Od 1948 r. do marca 2023 r. Izrael otrzymał od Stanów Zjednoczonych w sumie 158 mld dolarów. Znaczna część tych środków została spożytkowana na cele wojskowe. I – trzeba przyznać – spożytkowana całkiem skutecznie, ponieważ eksperci oceniają, że Izrael dysponuje jedną z najlepszych armii, w zasadzie na całym świecie.
Wydaje się więc, że prośba Bidena była czyniona w zbyt dużym pośpiechu, zabrakło w niej choćby zdrowego rozsądku. Obywatele mogli być zdziwieni tym apelem.
Amerykańscy zwolennicy niesienia (dalszej) pomocy finansowej Izraelowi nie próbowali w żaden sposób wyjaśnić, dlaczego dysponujący tak silnym wojskiem sojusznik potrzebuje dodatkowego wsparcia. Zwłaszcza że Hamas – choć ohydny i mocno zdeterminowany – jest tylko partyzancką organizacją, a nie regularną armią, z którą walczy Ukraina.

Amerykanie szybko wysłali na Bliski Wschód własne jednostki – między innymi grupy lotniskowców. Wszystko to po to, by odstraszać konwencjonalne wojska (np. Iranu) przed zaangażowaniem się w konflikt

„Czy Amerykanie naprawdę pomagają Ukrainie i Izraelowi?”- ciąg dalszy artykułu na stronie 16

ŚWIAT

„Czy Amerykanie naprawdę pomagają Ukrainie i Izraelowi?”- ciąg dalszy artykułu ze strony 15

przeciwko Izraelowi. To była wyraźna, konkretna i znacząca pomoc. Po co więc wysyłać do Izraela dolary? Na co miałyby one zostać przeznaczone? Izraelscy urzędnicy sugerowali, że dodatkowe środki potrzebne są do zwiększenia zdolności do „spłaszczenia” Strefy Gazy. Trudno jednak przyjąć taką odpowiedź. Izrael, dysponując własnymi środkami, już dokonał w Strefie Gazy takich zniszczeń, że agencje pomocy humanitarnej i amerykańska opinia publiczna uważają je za zbyt radykalne. Co więc dałoby zwiększanie tych możliwości? Sam Lloyd Austin, amerykański sekretarz obrony, zauważył niedawno, że działania Izraela mogą doprowadzić do „strategicznej porażki”, czyli sytuacji, w której osiągnie nominalne zwycięstwo, ale wyjdzie przegranym w etycznej opinii świata. Masakra w Strefie Gazy pochłonęła olbrzymią liczbę Palestyńczyków, w tym głównie kobiet i dzieci, ale nie doprowadziła do zniszczenia Hamasu. Dolało to tylko oliwy do ognia nienawiści płonącej w palestyńskich sercach i zagwarantowało próby zemsty przyszłych pokoleń.

Nawet niektórzy Demokraci zaczęli wskazywać na konieczność zmiany kursu. Bernie Sanders i Chris Murphy złożyli oświadczenia, w których sugerowali, że Stany Zjednoczone powinny zaprzestać bezwarunkowego wspierania Izraela. Biden jednak wydaje się głuchy na te głosy. Sandersowi i Murphy’emu nie chodziło o to, że USA powinno zupełnie odciąć się od Izraela. Nie odmawiają oni Izraelowi prawa do obrony. Umiarkowana krytyka Izraela nie jest też – jak niektórzy sądzą – wsparciem czy obroną Hamasu. To bestialskie praktyki Hamasu wymierzone w izraelską ludność cywilną, wywołały w niej, rządzę krwi. Są oni współodpowiedzialni za ofiary poległe w Gazie.

Ale kryzys w Strefie Gazy obejmuje obie strony konfliktu. A to daje Stanom powód do zastanowienia się nad tym, co osiągają swoim wsparciem dla Izraela, którego taktyka walki z Hamasem może już niedługo zostać uznana za zbrodnie wojenne. Czy nie oznaczałoby to, że Amerykanie do tych zbrodni dołożyli swoją cegiełkę? Czy taka powinna być rola amerykańskiej dominacji w świecie?

Amerykanie przyzwyczaili się, że gdy gdzieś pojawia się konflikt, to albo wysyłają broń, albo nakładają sankcje – a czasem jedno i drugie. To w zasadzie cały arsenał ich środków reagowania. Z Waszyngtonu do krajów sojuszniczych płynie ogromna ilość broni, o czym amerykańscy wyborcy zazwyczaj w ogóle nie zdają sobie sprawy. Jednocześnie przeciwnicy Waszyngtonu (czy raczej państw sojuszniczych) muszą być przygotowani na różnego rodzaju sankcje, którymi Stany dysponują: od odcinania od międzynarodowych systemów finansowych do zakazów swobodnego podróżowania.

Te dwa zachowania – przypominające marchewkę i kija – zastąpiły praktycznie wszystkie inne sposoby reagowania, w tym tradycyjną dyplomację. Zamiast automatycznie wysyłać broń lub pieniądze jednym, a na drugich nakładać sankcje, Stany Zjednoczone powinny przypomnieć sobie, jak podejmuje się próby pogodzenia wrogich państw. Pośredniczenie między Izraelem a Palestyńczykami mogłoby być świetną okazją do przypomnienia sobie tych dawnych środków oddziaływania na światowy pokój.

Biden i jego poprzednicy sprawiali wrażenie, jakby zbrojenie Izraela i gwarantowanie jego bezpieczeństwa mogło faktycznie zapewnić pokój w tym regionie. I dalej wysyłają tam broń, nie myśląc o tym, jakie odniesie to skutki i jak dużo lepiej mogłaby zadziałać pokojowa dyplomacja. Dlatego teraz, dyskutując nad tym, czy lub kiedy wysłać więcej środków wsparcia Izraelowi, warto porozmawiać też nad tym, co można zrobić, by faktycznie zakończyć mające tam miejsce okrucieństwa, a nie napędzać błędne koło wielopokoleniowej przemocy.

źródło: Foreign Policy

Europa przerażona napływem imigrantów

NIEPOWODZENIA INTEGRACJI IMIGRANTÓW RODZĄ NIEPOKOJE. MÓWIĄ O TYM W SWOICH KAMPANIACH KONSERWATYWNO-NARODOWI, CORAZ BARDZIEJ RADYKALNI KANDYDACI W CAŁEJ EUROPIE – ZAUWAŻA „LE FIGARO”.

We Włoszech zwycięża Giorgia Meloni. w Holandii – Geert Wilders. W Irlandii dochodzi do brutalnych zamieszek. W Szwecji wybucha wojna gangów. W Niemczech AfD zostaje drugą siłą polityczną. W Austrii FPÖ staje się faworytem nadchodzących wyborów.

We Francji taką pozycję zdobywa Rassemblement National. Co łączy wszystkie te europejskie zjawiska? Niekontrolowana imigracja – jej masowa skala i społeczne konsekwencje. Jeśli dodamy do niej szybką inflację i kryzys mieszkaniowy, otrzymamy prawdziwą bombę polityczną.

Wyborcy od dziesięcioleci chcą, aby politycy rozwiązali problem imigracji. I nie oznacza to wcale, że sprzeciwiają się udzieleniu schronienia milionom Ukraińców uciekających przed wojną albo nawet kilkudziesięciu tysiącom kobiet z Afganistanu, które wydostały się spod ucisku talibów. Wyborcom chodzi jedynie o to, by władza była zdolna kontrolować migrację. O to, by można było regulować, kto wjeżdża do kraju i na jakich warunkach. O to, by zabezpieczyć demokratyczne wartości.

No i o to, by wydalać z kraju tych, którzy ich nie przestrzegają. Po kilku dekadach bezsilności władz widzimy ekonomiczne, kulturowe i społeczne wywłaszczenia – i rządzący nadal nie wiedzą, co z tym zrobić.

Część budzi się poniewczasie, podejmując środki zaradcze: wznosi graniczne mury, ogranicza świadczenia socjalne albo outsourcuje rozpatrywanie wniosków o azyl, licząc na to, że za ich sprawą dany kraj straci popularność wśród imigrantów. Ale to tylko działania na pokaz, bo Europa nie porzuca humanitarnych dogmatów.

Dotarliśmy jednak do bardzo niebezpiecznego miejsca. Z powodu migracji i jej skutków w dzisiejszej Europie coraz większą popularność zdobywają siły radykalne.

Ekonomiczne czy polityczne programy tych nowych sił nie mają dla wyborców większego znaczenia – skupiają się oni na programach deportacji nielegalnych imigrantów. I nie ma dla nich znaczenia, że – jak pokazał przypadek Meloni – te postulaty często (niestety) pozostają bez pokrycia w działaniach.

źródło: Le Figaro

ŚWIAT

Ważna lekcja z Ukrainy: nadal liczy się masa

ROSYJSKO-UKRAIŃSKA WOJNA POKAZUJE, ŻE KONIECZNA JEST ZMIANA SPOSOBU MYŚLENIA O PROWADZENIU KONFLIKTÓW ZBROJNYCH W DZISIEJSZYM ŚWIECIE. AMERYKANIE CORAZ GŁOŚNIEJ DEBATUJĄ NAD TYM, JAK POWINNY WYGLĄDAĆ NOWE STRUKTURY SIŁ ZBROJNYCH. JEDNAK ESTABLISHMENT JEST MOCNO PRZYWIĄZANY DO DAWNYCH SPOSOBÓW MYŚLENIA. ATLANTIC COUNCIL PRÓBUJE ZNALEŹĆ ODPOWIEDZI NA PYTANIE, CZEGO POTRZEBUJE AMERYKAŃSKA ARMIA, BY BYĆ PRZYGOTOWANĄ NA OBECNE I PRZYSZŁE KONFLIKTY.

Sytuacja w Ukrainie pokazała przede wszystkim, że prowadzenie wojny wymaga zasobów o dużej skali. Zachodnie kraje nie są przygotowane do tak intensywnego zużycia broni czy amunicji. Poza Stanami Zjednoczonymi nikt w NATO nie byłby w stanie prowadzić podobnej wojny dłużej niż kilka tygodni, najwyżej kilka miesięcy. Walki w Ukrainie pokazały bardzo wyraźnie, że w wojnie konwencjonalnej nadal liczy się ilość.

Powinniśmy zatem odejść od trwającej wciąż obsesji na punkcie precyzyjnych uderzeń. Obsesji, która przez ostatnie lata dyktowała priorytety pozyskiwania środków obronnych w amerykańskim wojsku. Widzimy bowiem, że w praktyce, kiedy do wojny stają dwa państwa, to nie precyzja jest najważniejsza, ale masa. Ilość daje przewagę natychmiastową i zauważalną od razu w punkcie kontaktu. Tymczasem precyzyjne uderzenia, wycelowane na tyły wroga, które niszczą jego składy amunicji albo przerywają łańcuchy logistyczne, dają efekt dopiero po czasie.

Odpowiednia przestrzeń może zrekompensować mniejsze ilości uzbrojenia, ale NATO-wskie państwa nie posiadają geograficznej przewagi, która mogłaby się ujawnić w przypadku rosyjskiej inwazji. Gdyby natomiast Chiny zaatakowały Tajwan, to region Indo-Pacyfiku także nie przyniósłby takiej przewagi terenu. W takiej sytuacji Stany Zjednoczone powinny wrócić do zasad, dzięki którym zwyciężyły w II wojnie światowej: masowości i redundancji.

Dzięki tym samym zasadom skutecznie odstraszały Związek Radziecki przez wszystkie lata zimnej wojny. Dziś w Ukrainie widzimy, że to masa nadal pozwala skutecznie stawiać opór przeciwnikowi. Tymczasem fakt ten praktycznie zniknął z amerykańskiego myślenia zbrojeniowego po zakończeniu zimnej wojny.

Od lat 90. poprzedniego wieku armia amerykańska redukuje liczebność, rekompensując to większym zaawansowaniem technologicznym.

To wpływa na podejście do sposobu prowadzenia wojny.
Wojna w Ukrainie pokazała, że do przeciwstawienia się masie przeciwnika, nadal potrzeba masy własnej armii. Liczebność zaangażowanego wojska musi odpowiadać – jeśli nie przewyższać – liczebności wroga. To stara prawda: już w czasie II wojny światowej czołgi niemieckie miały przewagę technologiczną nad amerykańskimi, ale nie dała im ona zwycięstwa wobec przeważającej liczby amerykańskich Shermanów.

Systemy oparte na ilości są staromodne, ale widzimy wyraźnie, że w konwencjonalnej walce z równie silnym przeciwnikiem wciąż są skuteczne. Technologia daje przewagę, ale tylko wtedy, gdy walczy się z przeciwnikiem, którego liczebność jest porównywalna. Gdyby NATO znalazło się w stanie wojny z Rosją albo Stany Zjednoczone i ich sojusznicy z Azji znaleźli się w stanie wojny z Chinami, przewagę może dać właśnie ta staromodna masa oraz elastyczność produkcji zapewniająca ciągłe dostawy broni i amunicji.
Gdy konflikt się przedłuża (jak obecnie w Ukrainie), istotna jest zdolność do uzupełniania sił, zarówno w przypadku żołnierzy, jak i sprzętu. Tylko tak można rekompensować poniesione straty.
Nie da się tego zastąpić coraz bardziej złożonymi systemami. Jeśli przeciwnik produkuje prostsze i tańsze systemy, może szybciej uzupełniać braki.
To samo można odnieść do żołnierzy. Zaawansowane systemy wymagają wysoce wykwalifikowanego personelu. Uzupełnianie strat w takiej sytuacji trwa dużo dłużej. W konwencjonalnej wojnie z Rosją i Chinami obecne systemy USA i państw Zachodu mogą okazać się pod tym względem równie niewydolne.

Inną sprawą jest geostrategia, która decyduje o strukturze i rozmieszczeniu sił USA i NATO. Jest to szczególnie istotne na wschodniej flance Sojuszu. Zasilenie Sojuszu przez Finlandię, a niedługo także Szwecję, sprawia, że środek ciężkości NATO został przeniesiony do Europy Środkowej i Północno-Wschodniej. A mimo to, tylko dwa państwa leżące przy korytarzu międzymorskim (nordycko-bałtycko-czarnomorskim) są w stanie wystawić duże siły zbrojne. Jednym z tych państw jest Ukraina, która dopiero aspiruje do bycia członkiem NATO, drugim natomiast – jest Polska. Inne państwa w tym regionie najzwyczajniej nie mają populacji wystarczającej do wystawienia liczebnej armii. Finlandia w przypadku konfliktu może wystawić około 280 tys. przeszkolonych żołnierzy. Biorąc pod uwagę, że jej całkowita populacja wynosi tylko 5,5 mln, jej perspektywy w przypadku wojny długoterminowej nie są zbyt optymistyczne.

Z tego powodu przyjęcie do NATO Ukrainy nie jest tylko gestem solidarności czy manifestacją wartości Sojuszu w praktyce. To także potężny zastrzyk siły i masy, które staną się niezbędne do odstraszenia Rosji w przyszłości. Jeśli Ukraina zostanie włączona do Sojuszu, to wraz z Polską będą stanowić rdzeń wschodniej flanki NATO.

W związku z powyższym USA powinny ulokować na stałe przynajmniej trzy brygady zespołów bojowych: dwa w Polsce, jeden w państwach bałtyckich. Do tego muszą utrzymać parasol nuklearny i wysokiej klasy środki wspomagające. Podczas gdy państwa wschodniej flanki – Skandynawowie, Finowie, Bałtowie i Rumuni – powinny uzupełniać siły odstraszania i reagowania, państwa leżące bliżej zachodu Europy – przede wszystkim Niemcy – powinny skupić się na budowaniu możliwości utrzymania. Taka nowa struktura NATO uniemożliwiłaby Rosji wszelkie plany inwazji na Europę.

Imperialne zapędy Rosji muszą spotkać się z odpowiednią reakcją Zachodu. Wchłonięcie Białorusi i próba zdobycia Ukrainy, raczej nie kończą rosyjskich ambicji. Ryzyko eskalacji wojny na Ukrainie musi być brane pod uwagę. Właściwą odpowiedzią ze strony USA i NATO jest powrót do staromodnego wzmacniania obecności w kategoriach masy, bo to najlepsza droga, by odstraszyć Rosję od Europy. Gdyby jednak okazało się to nieskuteczne, konflikt zbrojny w takiej konfiguracji szybko zakończyłby się rosyjską przegraną.

źródło: Atlantic Council

GOSPODARKA

Hiszpańska transformacja elektryczna – jakim kosztem?

PRZEJŚCIE HISZPANII NA ODNAWIALNE ŹRÓDŁA ENERGII MOŻE DAĆ JEJ SPORĄ PRZEWAGĘ KONKURENCYJNĄ – ZE WZGLĘDU NA OBNIŻENIE KOSZTÓW WYTWARZANIA ENERGII. JEDNAK W PROCESIE ELEKTRYFIKACJI TAMTEJSZEJ (I WŁAŚCIWIE KAŻDEJ) GOSPODARKI NIEZWYKLE ISTOTNE JEST ZABEZPIECZENIE DOSTAW PRĄDU. JAKIE KOSZTY TRANSFORMACJI ENERGETYCZNEJ PONIOSĄ HISZPAŃSCY KONSUMENCI? – PYTA „LA RAZÓN”.

Według wyliczeń ekspertów Hiszpania zacznie zauważać redukcję cen prądu od 2030 r. Proces dekarbonizacji będzie tam mniej kosztowny niż w innych krajach Europy. Oznacza to stworzenie atrakcyjnych warunków dla powstania lub przyciągnięcia energochłonnych działań. Oprócz tego Hiszpania będzie oszczędzać nawet 90 mld euro każdego roku, które obecnie wydaje na import węglowodorów.

Brzmi obiecująco. Należy jednak mieć na uwadze, że podczas odchodzenia od paliw kopalnych „oczekuje się ogólnego pogorszenia marginesu rezerw (podstawowego wskaźnika bezpieczeństwa dostaw) we wszystkich rozważanych scenariuszach”, jak twierdzi raport „Zielony, konkurencyjny i bezpieczny?”. Raport to wspólne dzieło think tanku Oikos oraz firmy konsultingowej Afry, w którym dokonano analizy planowanej transformacji energetycznej w Hiszpanii.

Co prawda raport przewiduje scenariusze, w których margines rezerwy zostanie utrzymany na (jak określono) „akceptowalnym poziomie”, jednak są też scenariusze uwzględniające wczesne zamknięcie elektrowni jądrowych albo brak odpowiednich rozwiązań w zakresie magazynowania zielonej energii, w których margines rezerwy będzie zbyt niski (poniżej 5 proc.), a jego podniesienie do akceptowalnego w kontekście bezpieczeństwa poziomu będzie niewykonalne przed 2035 r. Centralny scenariusz raportu zakłada, że do 2026 r. Hiszpania zamknie wszystkie elektrownie węglowe, jednocześnie podnosząc wykorzystanie odnawialnych źródeł energii – w tym przede wszystkim fotowoltaiki. Zmiana ta miałaby być napędzana aukcjami odnawialnych źródeł energii oraz dużym zainteresowaniem inwestorów.

Oprócz tego centralny scenariusz zakłada dalszą produkcję energii w elektrowniach gazowych, która miałaby trwać aż do lat 40. Później elektrownie gazowe byłyby zastąpione przez akumulatory i elektrownie szczytowo-pompowe.

Tyle że hiszpański harmonogram zakłada wyłączenie wszystkich elektrowni jądrowych do 2035 r. Oznacza to wzrost produkcji i emisji w cyklu kombinowanym, bo do tego czasu niemożliwe będzie zapewnienie całej potrzebnej energii elektrycznej przez źródła odnawialne. To zaś pociągnie za sobą dodatkowe koszty.

Co bardziej się opłaci?

W raporcie czytamy: „Jeśli chodzi o wielkość emisji CO2, skumulowana ilość dodatkowego CO2 wynosi 28 ton. Aby umieścić tę liczbę w kontekście, jest to prawie 3 lata średniej emisji w tym samym okresie. Jeśli chodzi o wartość rynkową, całkowity koszt tych dodatkowych emisji wyniósłby 3,4 mld euro, biorąc pod uwagę oczekiwane ceny CO2”.

W raporcie porównano zapotrzebowanie na energię elektryczną i cenę energii elektrycznej na rynku hurtowym w dwóch scenariuszach: przedłużenia okresu użytkowania elektrowni oraz ich zamknięcia. Okazało się, że koszt braku rozbudowy elektrowni jądrowych wyniósłby w latach 2027-2050 łącznie 22,6 mld euro.

Koszty te zostałyby przerzucone na hiszpańskich konsumentów oraz firmy. Warto zauważyć, że raport uwzględnia spowolnienie zamykania elektrowni jądrowych, ponieważ obecny plan rządu zagraża wspomnianemu wcześniej bezpieczeństwu dostaw.

W głównym scenariuszu założono, że likwidacja elektrowni jądrowych przeciągnie się do 2038 r., czyli o trzy lata dłużej, niż obecnie planuje rząd.

Raport pokazał, że dopóki ciągłości dostaw zielonej energii i możliwości jej magazynowania nie zostaną zapewnione, bardziej opłacalnym rozwiązaniem jest rozbudowa energetyki jądrowej.

źródło: La Razón

GOSPODARKA

Firma technologiczna może sprzedać amerykańskie dane genetyczne Chinom

FIRMA TECHNOLOGICZNA Z ABU ZABI, KTÓRA ZBIERAŁA DANE GENETYCZNE AMERYKANÓW, MOŻE JE PRZEKAZAĆ CHINOM. TO POWAŻNA OBAWA AMERYKAŃSKIEGO WYWIADU, KTÓRĄ UJAWNIŁ NIEDAWNY RAPORT – PISZE AMERICAN MILITARY NEWS.

Doniesienia o raporcie przekazał „New York Times", powołując się na dwóch urzędników pracujących dla amerykańskiego wywiadu. Ze zdobytych informacji wynika, że firma G42, mająca swoją siedzibę w Abu Zabi, prowadzi rozmowy z chińskimi partnerami. Oznacza to, że chiński rząd może wejść w posiadanie informacji genetycznych dotyczących milionów Amerykanów, a także poznać wiele amerykańskich technologii.

G42 zajmuje się wieloma projektami, między innymi prowadzi technologiczny fundusz inwestycyjny o wartości 10 mld dolarów, projektuje arabską platformę sztucznej inteligencji, a także - co w tym momencie najbardziej problematyczne - zajmuje się sekwencjonowaniem ludzkiego genomu.

Niedawno Bloomberg poinformował, że G42 nabyło akcje ByteDance o wartości przeszło 100 mln dolarów. ByteDance jest macierzystą spółką popularnej platformy społecznościowej TikTok, a jej główna siedziba mieści się w Pekinie. „Daily Caller" wypatrzył powiązania ByteDance z Komunistyczną Partią Chin, a „Forbes" twierdzi, że pracownicy tej firmy wykorzystywali informacje zgromadzone za pośrednictwem TikToka do śledzenia amerykańskich dziennikarzy.

„Daily Caller" uważa, że CIA rozpracowywało Peng Xiao, dyrektora generalnego G42. „The New York Times" opublikował wypowiedzi urzędników, którzy potwierdzali, że Xiao kształcił się w USA, ale później zrzekł się obywatelstwa amerykańskiego na rzecz obywatelstwa Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

Wcześniej Xiao zarządzał firmą o nazwie Pax AI, która pracuje na rynku Zjednoczonych Emiratów Arabskich, gdzie między innymi zajmuje się platformą mediów społecznościowych o nazwie ToTok. Amerykańskie agencje wywiadowcze uznały tę platformę za szpiegowską - wykorzystywano ją między innymi do monitorowania wypowiedzi i miejsca przebywania jej użytkowników.
W 2017 r. Xiao prowadził głośny projekt o nazwie Pegasus. Wraz z firmą Huawei miał opracować technologię szpiegowską wykorzystywaną przez organy ścigania. Dziś podobne narzędzia sprzedaje Presight AI, która jest spółką zależną G42.
„New York Times" podkreślił, że G42 współpracowało z różnymi międzynarodowymi graczami technologicznymi z całego świata.

W ubiegłym roku firma prowadziła rozmowy z Microsoftem, a także Cerebras i Nvidią. W październiku G42 poinformowało o rozpoczęciu współpracy z firmą OpenAI, która zajmuje się sztuczną inteligencją i prowadzi platformę ChatGPT.

„Wykorzystując wiedzę branżową G42, dążymy do wzmocnienia pozycji firm i społeczności dzięki skutecznym rozwiązaniom, które współgrają z niuansami regionu. Ta współpraca kładzie podwaliny pod sprawiedliwy postęp do generatywnej sztucznej inteligencji na całym świecie" – powiedział dyrektor generalny OpenAI Sam Altman.

źródło: American Military News

Unia i problem długów. Czyli jak złe lekarstwa doprowadziły do rozwoju choroby

Państwa członkowskie ustaliły nowe reguły fiskalne w związku z odwieszeniem ograniczeń budżetowych, zawieszonych na czas pandemii i kryzysu energetycznego. Zamierzeniem jest zmniejszanie obciążeń fiskalnych, tak aby poziom krajowych deficytów przyczyniał się do redukcji długu publicznego. W związku z tym mają powstawać kilkuletnie plany budżetowe dla poszczególnych państw, opracowywane przez Komisje Europejską, oraz limity wydatków zmniejszające presję fiskalną. Ścieżka osiągnięcia celów fiskalnych ma być wydłużona, pod warunkiem wszak, że będzie ona uzasadniona poprzez reformy gospodarcze i inwestycje wspierające rozwój, a także te dotyczące tzw. zielonej transformacji.

W rezultacie chodzi o to, aby państwa przestrzegały limitów wynikających z Paktu Stabilności i Wzrostu, który zobowiązuje je do utrzymywania zadłużenia poniżej 60% PKB oraz deficytów poniżej 3% PKB.

Od lat w UE zadłużenie jest poważnym problemem. Eskalował on kilkanaście lat temu w związku z globalnym załamaniem finansowym i doprowadził do zagrażającego istnieniu strefy euro kryzysu. Od tego czasu wiele państw obszaru wspólnej waluty ma bardzo wysokie zadłużenie publiczne, bez realnych szans aby w dającej się przewidzieć przyszłości zejść do limitów wynikających z prawa unijnego. Wśród ekonomistów trwa spór o to, czy metody walki z zadłużeniem w wypadku takich państw jak Grecja, rzeczywiście przyczyniły się do rozwiązania problemu, czy jednie go spotęgowały. Przypomnijmy, że unijne instytucje domagały się od Greków znacznego ograniczenia wydatków, co w efekcie przyczyniło się do załamania gospodarczego w tym kraju i zamiast zmniejszyć relację zadłużenia do PKB, jeszcze ją zwiększyło. Okazało się, że w ramach Unii reformy działają w różnych państwach z różną skutecznością, co ma swoje źródła w różnicach kulturowych i mentalnych. Innymi słowy to co sprawdza się np. w Skandynawii niekoniecznie zadziała w południowej części Kontynentu.

Presja na prowadzenie restrykcyjnej polityki fiskalnej, połączona m.in. z zachętami do prywatyzacji majątku narodowego (w wypadku Grecji miały być nią objęte tamtejsze wyspy), wzbudziła niechęć obywateli państw Południa do unijnych instytucji i nie poprawiła sytuacji fiskalnej państw zmagających się z nadmiernym zadłużeniem. Lekarstwo jakie zaserwowano (rygoryzm fiskalny) mogło zatem doprowadzić do rozwoju choroby, zamiast do jej wyleczenia.

Sprawa ma zatem bardzo długą historię i mimo podejmowania kolejnych reform prawnych, nie udaje się jej skutecznie rozwiązać. Kłopot w tym, że wciąż wiele państw w UE rozwija się wolno, co sprawia, że dług liczony jako relacja do PKB nie zmniejsza się w zadowalającym tempie. Do tego dodać należy wysokie bezrobocie, które w takich krajach jak wspomniana Grecja, Włochy czy Hiszpania także negatywnie wpływa na dochody budżetowe.

Starania o stabilność fiskalną nie przynoszą rezultatów, co rodzi pytania o to, czy proponowane rozwiązanie są adekwatne do sytuacji. Mówiąc inaczej, czy nie jest aby tak, że sama Unia jest źródłem problemów, które potem nieudolnie próbuje rozwiązać. Nawis regulacyjny, narzucanie jednym państwo przez inne rozwiązań sprzecznych z interesem tych drugich, uzależnianie od funduszy, które nie pomagają w zbudowaniu fundamentów trwałego wzrostu gospodarczego. Każda z tych kwestii to temat na oddzielną i pogłębioną analizę. W Unii póki co się na nią nie zanosi.

autor: Kamil Goral

POLSKA

Gorzkie wieści dla sektora MŚP

POCZĄTEK NOWEGO ROKU PRZYNIESIE GORZKIE WIEŚCI DLA SEKTORA MAŁYCH I ŚREDNICH PRZEDSIĘBIORSTW. OBOWIĄZKOWA SKŁADKA ZUS ROŚNIE AŻ O PRZESZŁO 180 ZŁ MIESIĘCZNIE. DO TEGO DOLICZYĆ TRZEBA WZROST SKŁADKI ZDROWOTNEJ. DLA WIELU ZWŁASZCZA MIKRO- I MAŁYCH FIRM TO CIĘŻAR TRUDNY DO UDŹWIGNIĘCIA.

W kampanii wyborczej i w exposé premiera Tuska obecny obóz rządowy zobowiązał się do wprowadzenia co najmniej miesięcznego „urlopu" od składek na ubezpieczenia społeczne oraz do przywrócenia stałej składki zdrowotnej odliczanej od podatku. Przedsiębiorcy oczekują na realizację tych zapowiedzi i pilne podjęcie prac nad odpowiednimi aktami prawnymi. Politycy powinni pamiętać o tym, że liczna rzesza drobnych przedsiębiorców ma niskie dochody, zależne od zmiennej sytuacji rynkowej, prowadząc działalność, ryzykuje całym swoim majątkiem, nie ma też prawa do płatnego urlopu. Ich sytuacja jest często trudniejsza niż osób zatrudnionych nawet na niewysoki etat. Przynoszą oni jednak naszej gospodarce ogromne korzyści, mając spory udział w PKB i tworzeniu miejsca pracy. Trzeba zatem powiedzieć jasno, że zapowiedziane przez rząd rozwiązania nie wystarczą do stymulacji rozwoju MŚP. Należy – na wzór niemiecki – dać każdemu przedsiębiorcy prawo decydowania, czy chce płacić składkę, czy też chce na przyszłą emeryturę oszczędzać samodzielnie albo objąć przedsiębiorców ubezpieczeniem KRUS, z którego od lat korzystają przedsiębiorcy prowadzący rolniczą działalność gospodarczą.

Ryczałtowy ZUS to jedna z głównych barier w prowadzeniu działalności gospodarczej przez małe firmy. Jego konsekwencją jest likwidacja wielu miejsc pracy, wzrost szarej strefy czy zwiększenie się liczby polskich rodzin, wobec których ZUS prowadzi windykację zaległości. Jeżeli wewnątrz koalicji rządowej nie ma w obecnej chwili akceptacji dla tej pożądanej przez przedsiębiorców zmiany systemowej, to tym pilniejsze jest inne rozwiązanie: zniesienie czasowego i przychodowego ograniczenia w programie Mały ZUS Plus. To sposób na to, by wielu przedsiębiorców o niewielkich dochodach dotrwało do przyszłych zmian systemowych bez zamykania firmy czy wpadnięcia w spiralę zadłużenia. Każdy dzień przynosi informacje o zaostrzeniu sporów politycznych.

Nie słychać natomiast o pilnych pracach nad zapowiadanymi w kampanii wyborczej reformami gospodarczymi. Dlatego trzeba politykom – zarówno koalicji rządzącej, jak i opozycji – przypomnieć, że podstawowym obowiązkiem klasy politycznej jest dbanie o rozwój gospodarczy i wzrost zamożności społeczeństwa. W realiach polskiej gospodarki oznacza to przede wszystkim troskę o sytuację małych i średnich przedsiębiorstw, bo to one stanowią 99 proc. polskich firm.

autor: Adam Abramowicz
Rzecznik Małych i Średnich Przedsiębiorców

CYWILIZACJA

Pedofilia obecna jest w mediach społecznościowych

„WASHINGTON EXAMINER", POWOŁUJĄC SIĘ NA „WALL STREET JOURNAL", PISZE O ZAGROŻENIACH, KTÓRE CZAJĄ SIĘ NA DZIECI W INTERNECIE. „WSJ" OPUBLIKOWAŁ DOCHODZENIE, Z KTÓREGO WYNIKA, ŻE ALGORYTM REELS NA INSTAGRAMIE JEST W STANIE WYŚWIETLAĆ UŻYTKOWNIKOM PLATFORMY NIEODPOWIEDNIE SEKSUALNIE TREŚCI Z UDZIAŁEM NIELETNICH.

Dewianci zainteresowani dziećmi czają się w Internecie. Wydawać by się mogło, że wymaga to od nich jakiegoś wysiłku. Tymczasem to Instagram dostarcza im treści, którymi są szczególnie zainteresowani. Instagramowa funkcja Reels wyświetla bowiem krótkie filmy po kolei na podstawie tego, co algorytm przewiduje, że użytkownik chce oglądać. Korzystając z nowych urządzeń, „Wall Street Journal" skonfigurował konta testowe do śledzenia małoletnich i nastoletnich influencerów, gimnastyczek i cheerleaderek po zauważeniu, że tego typu konta były często śledzone przez dużą liczbę dorosłych mężczyzn. Niektóre z sugerowanych przez funkcję filmów zawierały treści, takie jak „dorosła osoba uprawiająca seks ze swoim ojcem", ale mężczyzna na łóżku obejmował, zgodnie z podpisem, 10-letnią dziewczynkę. Treści te przeplatały się z reklamami różnych produktów głównego nurtu, w tym aplikacji randkowych, parków rozrywki dla dzieci i leków na zaburzenia erekcji. Powstał raport, w którym stwierdzono, że Instagram umożliwia rozległej sieci osób sprzedaż i zakup materiałów przedstawiających seksualne wykorzystywanie dzieci. Firma Meta, czyli właściciel platformy, oświadczyła, że „wykorzystywanie dzieci jest przerażającym przestępstwem" i w styczniu wyłączył ok. 500 tys. kont za naruszenie zasad bezpieczeństwa najmłodszych.

Od czwartego kwartału 2022 r. Instagram i Facebook usunęły w sumie 34 mln treści zawierających seksualne wykorzystywanie dzieci.

„Trzydzieści cztery miliony treści. Przy takiej skali może być trudno zrozumieć, jak i dlaczego ten problem jest tak przerażająco powszechny. Jako osoba, która prowadziła badania i pracowała klinicznie z osobami skazanymi za przestępstwa seksualne wobec dzieci, uważam, że bardzo ważne jest, aby opinia publiczna wiedziała, że zainteresowanie seksualne dziećmi jest wbudowane w architekturę mózgu i nie można go zmienić. Uważam również, że nie powinniśmy przyjmować nacisków działaczy na rzecz sprawiedliwości społecznej, aby znormalizować pedofilię jako łagodną tożsamość seksualną lub jako grupę mniejszościową zasługującą na ochronę prawną" – pisze autorka artykułu dr Debra Soh.

Niestety, matki i ojcowie żyją często w błędnym przeświadczeniu, że dziecko nie wychodząc z domu i serfując w tym czasie po Internecie, jest bezpieczne. Ale to tam grasują niebezpieczni pedofile. Według dr Soh niezwykle ważne jest trzymanie dzieci z dala od Internetu tak długo, jak to możliwe.

Debra Soh jest neurobiologiem seksualnym, gospodarzem podcastu „The Dr. Debra Soh" oraz autorką książki „The End of Gender: Obalanie mitów na temat płci i tożsamości w naszym społeczeństwie".

autor: Washington Examiner

CYWILIZACJA

Przybyli mędrcy ze Wschodu

ŚWIĘTO TRZECH KRÓLI DATOWANE NA DZIEŃ 6 STYCZNIA, OBCHODZIMY W KOŚCIELE KATOLICKIM OD II WIEKU. O MĘDRCACH PRZYBYŁYCH ZE WSCHODU, BY OFIAROWAĆ MAŁEMU JEZUSOWI ZŁOTO, KADZIDŁO I MIRRĘ, CZYTAMY JEDYNIE W EWANGELII WG. ŚW. MATEUSZA.

Opasłe tomy opracowane przez uczonych biblistów na przestrzeni wieków, poczynając od II wieku, usiłowały pomimo szczupłości źródeł, zdefiniować tak postaci przybyłych, jak i miejsce, z którego rozpoczęli swoją pielgrzymkę. Opowieść inspirowała także najwybitniejszych europejskich malarzy – od Velazqueza po Rubensa.

Cóż zatem współcześnie wiemy na ten temat?
Otóż przyjmuje się, iż Mędrcy reprezentowali trzy kontynenty; Afrykę, Azję i Europę. Tradycja utrwalona w średniowiecznym piśmiennictwie twierdzi, że jeden z nich imieniem Kacper, jako przedstawiciel rasy czarnej pochodził z Afryki, a konkretnie rzecz biorąc z Etiopii. Tamtejsze źródła, podobnie jak całej Arabii, milczą w tej sprawie. Z układu gwiazd na ówczesnym niebie, zwykło się uważać, że przybyli z ziem zamieszkałych przez Chaldejczyków, tj. Babilonu i Persji. Dzisiaj owe tereny podzielone są pomiędzy Iran i Irak.

Samo słowo Mędrcy, od którego tytuł bierze znana polska kolęda, było używane zamiennie z określeniem Maga, a więc kapłana bliżej niesprecyzowanej religii. Pamiętajmy, że w okresie, gdy powstawały, Ewangelie były świadectwem tego, co przeżyli ich twórcy, a utrwalenie opisywanych w nich zdarzeń stanowiło świadectwo głębokiej wiary ich twórców – w tym św. Mateusza. W przekonaniu Ewangelistów wszystko, co opisali – potwierdzało wszystko to, co wcześniej przepowiedzieli prorocy. Co istotne, symbolika darów; złota, kadzidła i mirry, nie jest przypadkowa. Złoto w czasach narodzin Jezusa stanowiło atrybut władców, zatem również Króla Izraela. Kadzidło przynależne Bogu, palono przed ołtarzem jako wyraz czci, podczas gdy mirra, jako odmiana żywicy używanej przy balsamowaniu zwłok, zapowiadała męczeńską śmierć Jezusa Chrystusa. Tym samym boska i królewska postać oraz jej przyszły los, zostały naznaczone.

Imiona Kacper, Melchior i Baltazar, które tradycyjnie zapisujemy u szczytu drzwi prowadzących do naszych domów, występują w zapisach, począwszy od VI wieku, natomiast od IX stały się powszechnie znane. Jeden z chrześcijańskich pisarzy; Beda Czcigodny – benedyktyn związany z anglosaską tradycją Nortumbrii – prezbiter klasztoru w Wearmouth, uznany za świętego w kościołach; katolickim, prawosławnym i anglikańskim, jako pierwszy opisał Trzech Króli, jako reprezentantów trzech kontynentów.

Wedle Marco Polo, ich prochy spoczęły w perskim Savah, podczas gdy średniowieczne przekazy rodem z Niemiec zaświadczają, że za sprawą cesarza Fryderyka Barbarossy sprowadzono je do katedry w Kolonii.

Przez stulecia potocznie stosowana nazwa: Trzech Króli, odpowiadała Epifanii – Świętu Objawienia Pańskiego, podczas gdy obecnie kalendarz liturgiczny rozdzielił je w ten sposób, że niedziela następująca po 6 stycznia to święto Chrztu Pańskiego. Niemniej to właśnie Trzej Królowie rozpoznali i uznali w Chrystusie Boga, choć u Mateusza czytamy, że przybywszy do Jerozolimy, pytali o nowo narodzonego króla żydowskiego, by w odpowiedzi usłyszeć od arcykapłanów, że (zgodnie z proroctwem) Mesjasz przyjdzie na świat w Judei, a konkretnie w Betlejem. Poza Ewangelią św. Mateusza odniesienia do tych zdarzeń znajdziemy w Dawnych dziejach Izraela, autorstwa żydowskiego historyka Józefa Flawiusza.

Wbrew tradycji, w polskich źródłach nie znajdziemy słowa Królowie na określenie Mędrców ze Wschodu. Biblia poznańska zwie ich astrologami, natomiast w Biblii Tysiąclecia czytamy o mędrcach właśnie. Inaczej niż w Ewangelii Dzieciństwa Ormiańskiego, stanowiącej VI wieczny apokryf Nowego Testamentu przetłumaczony ze starszej, syryjskiej wersji, która zaginęła. Tam znajdujemy króla Indii Gaspara (Kacpra), króla Arabów Baltazara i króla Persów Melkona (Melchiora). Lista darów ofiarowanych Jezusowi jest tam znacznie obszerniejsza niż u Ewangelisty, by wymienić cynamon, olejki, srebro, drogie kamienie, perły, purpurę i wstęgi lniane.

Ile źródeł, tyle tradycji.
Podobnie jak napisy umieszczane przez nas po dziś dzień na drzwiach wejściowych, pierwotnie nie stanowiły akronimów imion Trzech Króli, lecz oznaczały skrót łacińskiego Christus mansionen benedicat, co tłumaczymy jako; Niech Chrystus błogosławi temu domowi. Od czasu, gdy Trzech Króli wróciło do kalendarza dni ustawowo wolnych od pracy, manifestujemy w przestrzeni publicznej przez inscenizację orszaków, naszą radość w związku z jednym z najważniejszych (starszych nawet niż Boże Narodzenie) Świąt. To Epifania bowiem zapowiada przez objawienie się Boga nam – ludziom, istotę misji Jezusa Chrystusa i Jego mękę.

Nawiązaniem do tradycji darów jest także określenie Święta Trzech Króli jako „szczodrego dnia", od dawnego zwyczaju obdarowywania dzieci słodkimi figurkami z ciasta, zwanymi Szczodrakami. Ten zwyczaj przetrwał zresztą do dziś w Belgii, czy we Francji. Podobnie rzecz się ma w Hiszpanii i we Włoszech. Laicyzująca się Europa, o ile chce zachować resztki kulturowej tożsamości albo przechowa owe tradycje, albo rozpłynie się w bezrefleksyjnym konsumpcjonizmie, który tylko na moment zagłusza strach, jaki niosą wyzwania współczesności.

Mędrcy ze Wschodu wraz z dobrą nowiną niosą nadzieję, której tak bardzo potrzebujemy.

autor: Maciej Małek

CYWILIZACJA

Stworzono fałszywy obraz Marii Magdaleny

MARÍA TERESA ÁLVAREZ PRZYWOŁUJE POSTAĆ MARII Z MAGDALI SWOJĄ NOWĄ POWIEŚCIĄ, UKAZUJĄC JĄ JAKO ODWAŻNĄ KOBIETĘ. Z PISARKĄ O ŻYCIU BOHATERKI JEJ KSIĄŻKI ROZMAWIA DZIENNIK „LA RAZÓN".

Wszystkie ostatnie książki Maríi Teresy Álvarez były o kobietach. Ostatnia z jej powieści „María de Magdala" daje także wskazówki dotyczące tego, kim była Maria Magdalena, jak dołączyła do naśladowców Jezusa i dlaczego wybrał On ją na jedną z tych osób, którym ukazał się po zmartwychwstaniu.
W rozmowie z „La Razón" dziennikarka i pisarka przyznaje, że zawsze lubiła i szanowała tę biblijną postać. Fakt, że będąc kobietą, jako pierwsza dowiedziała się, że Jezus zmartwychwstał, zawsze wydawał jej się zaskakujący i cudowny. W swojej powieści Álvarez przedstawia Marię Magdalenę jako silną, inteligentną i odważną kobietę, pragnącą być bohaterką własnej egzystencji w społeczeństwie, w którym kobiety nic nie znaczyły.

„Jestem wierzącą i feministką. Twierdzę, że jestem feministką i nie należę do żadnego ruchu, ponieważ chcę myśleć samodzielnie, ale bronię kobiet i uważam, że społeczeństwo było i nadal jest niesprawiedliwe wobec nich, tak jak w przypadku Marii z Magdali" – wyjaśnia pisarka.

Kobiety i Jezus

Nie ma żadnych dokumentów, które cokolwiek mówiłyby o życiu Marii Magdaleny. Na pewno jednak nie była ona prostytutką, jak się powszechnie uważa. Wiadomo natomiast, że towarzyszyła Jezusowi w czasach, gdy kobiety niewiele znaczyły. Ich życie zależało od mężczyzny, ojca lub męża. Jezus z Nazaretu bronił kobiet i jest to według pisarki fantastyczne i nie zostało wymyślone. Ewangelie sporo mówią o kobietach – znajdzie się tam cudzołożnica, Samarytanka i wiele innych podążających za Nim.
Maria z Magdali była tą, która pierwsza zobaczyła Zmartwychwstałego. To jej, a nie Piotrowi czy ukochanemu Janowi, polecił, by przekazała tę nowinę innym.

Historia nie potraktowała jej sprawiedliwie

O Marii Magdalenie napisano wiele „fałszywych tekstów", przedstawiając ją w złym świetle. Álvarez w swojej książce próbuje oddać jej sprawiedliwość i przedstawia ją jako odważną osobę. Uważa, że musiała taka być, jeśli jako kobieta w tamtych czasach była w stanie wyjść w środku nocy, podczas gdy wszyscy uczniowie, bojąc się Żydów, siedzieli ukryci w Wieczerniku. Pozostała wierna Jezusowi i Jego słowu do końca.
Maria z Magdali miała trudne życie. Ewangelie nie odpowiadają na pytanie, dlaczego przebywało w niej siedem demonów, które odeszły, kiedy Jezus je wyrzucił (Mk 16, 9). Mogły symbolizować one siedem wad, rozpaczliwą sytuację lub nawet schizofrenię. Niewątpliwie biblijna bohaterka cierpiała jak każda ówczesna kobieta, będąc ograniczoną i zniewoloną prawami, które na nic jej nie pozwalały. Nie mając dzieci, była źle traktowana i wiedząc, że zostanie wygnana, wolała opuścić dom, ryzykując nawet śmierć. Swoją sytuację postrzegała jednak jako niesprawiedliwą, więc się zbuntowała. To jest odważna postawa.

Gdy spotkała Jezusa

Gdy poznała Jezusa, odnalazła w Nim osobę, która ją rozumie i poczuła do Niego wielką miłość. Odkrycie, że jest synem Boga, uwolniło ją od lęków i wątpliwości. Cała jej rozpacz znikła, zakochała się w Nim całą swoją duszą i całym swoim ciałem, zdając sobie sprawę, że ta miłość jest czymś innym – nie jest cielesna, jest duchową miłością całkowitego i absolutnego poddania się.
Jezus zaś wybrał ją, ponieważ Mu zaufała, miała wiarę i chciała być z Nim. „Oczywiście Jezus chciał, aby ona, która kochała Go ponad wszystko, nie pozostała w ukryciu, płacząc z powodu Jego śmierci, ale poszła do grobu. To oznaczało, że wybiera ją, ale ona również robi coś, aby tak się stało" – mówi pisarka.
Biblia nie informuje, co stało się z Marią po śmierci Jezusa. Pisarka skłania się ku teorii bronionej przez Kościół Wschodni. Ta zaś mówi, że Maria udała się do Efezu z Dziewicą i św. Janem. Współpracowała też przy tworzeniu i zakładaniu początkowej wspólnoty chrześcijańskiej, wspomagając to przedsięwzięcie środkami finansowymi. Maria była silna w swojej wierze, była jak apostoł apostołów, pierwsza, która poznała Zmartwychwstanie, będące podstawą religii katolickiej, a jej siła pochodziła z głębokiej miłości i wielkiej wiedzy.

Praca nad książką

Dla Álvarez praca nad powieścią była trudnym i jednocześnie pięknym przeżyciem. Poznając bohaterkę swojej książki, zaczęła ją podziwiać i szczerze pokochała. Wierzy, że postać ta będzie wzorem dla wielu kobiet, które zechcą ją naśladować i domagać się jej pamięci w Kościele oraz znaczenia, jakie kobiety miały we wczesnych wspólnotach chrześcijańskich.
Dla pisarki, jako osoby wierzącej, samo pisanie tej powieści było też doświadczeniem wiary, które pomogło jej zagłębić się w teksty Ewangelii. Pogłębiło to też jej osobistą relację z Jezusem. „Płakałam ze smutku i płakałam z radości. To dla mnie bardzo ważna książka" – przyznaje na końcu.

źródło: La Razon

Wszechświat mediów oddala się od prawdziwego wszechświata

„JEŚLI WIERZYMY EKRANOM BARDZIEJ NIŻ WŁASNYM ZMYSŁOM... TO MAMY PROBLEM" – ZAUWAŻA AUTOR ARTYKUŁU OPUBLIKOWANEGO W HISZPAŃSKIM DZIENNIKU INTERNETOWYM „HISPANIDAD".

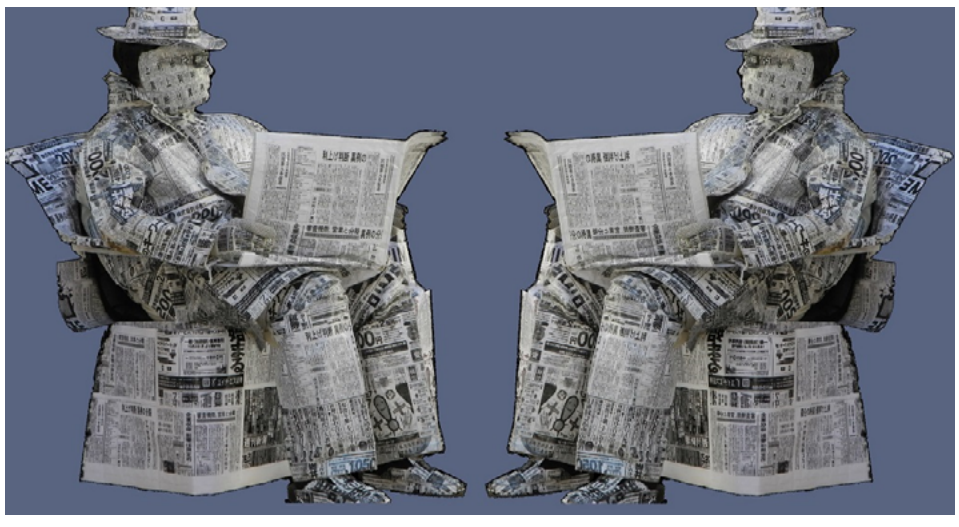

Gilbert Chesterton, dziennikarz, autor wielu książek, w tym słynnego metafizycznego thrillera „Człowiek, który był Czwartkiem", już sto lat temu twierdził, że „dwie linijki druku mogą uciszyć 200 prawdomównych świadków"
Wówczas kryzys związany z prasą był podobny do obecnego. By go wytłumaczyć, pisarz posłużył się zabawną historią: „Przypuśćmy, że dr Clifford i ja upiliśmy się w restauracji Holborn i próbowaliśmy pozabijać się butelkami szampana. Historia ta zostałaby natychmiast rozpowszechniona, bo wszyscy mężczyźni opowiedzieliby o tym swoim żonom po powrocie do domu.
W epoce przed gazetami byłaby to tak mocna relacja historyczna, jak bitwa pod Blenheim. Ale w dzisiejszych czasach gazety starałyby się ukryć i zaprzeczyć skandalowi. Napisałbym list do »Timesa«, twierdząc, że dr Clifford był moim serdecznym przyjacielem lub że nigdy w życiu go nie widziałem. Dr Clifford napisałby do »Timesa«, że byłem najszlachetniejszą osobą, jaką kiedykolwiek spotkał w swoim życiu lub że był w Kairze w czasie tych wydarzeń. Opinia publiczna uwierzyłaby gazecie, a nie bezpośrednim świadkom. Podejrzewam, że w końcu nawet ci świadkowie uwierzyliby gazecie wbrew własnym oczom".
Ta sama technika stosowana jest dziś w Hiszpanii przez „departament propagandy rządowej", zwłaszcza w przypadku demonstracji przeciw premierowi Sánchezowi na Calle Ferraz. A to, że dotyczy to także wielu innych kwestii, potwierdzi każdy doświadczony hiszpański dziennikarz.

„Wszechświat mediów oddala się od prawdziwego wszechświata?"- ciąg dalszy artykułu na stronie 22

CYWILIZACJA

„Wszechświat mediów oddala się od prawdziwego wszechświata?”- ciąg dalszy artykułu ze strony 21

Ale geniusz Chestertona w potępianiu sprzedajnych zdobyczy jego czasów, bardziej pluralistycznych niż te z obecnego roku, nie kończy się na tym. Wystarczy przeczytać jego opis dwóch ówczesnych milionerów - Andrew Carnegie'a* i Johna Pierponta Morgana**:

„Ci, którzy schlebiają panu Carnegie, nie mówią, że jest mądry jak król Salomon lub odważny jak bóg Mars. Szkoda, że tego nie robią. Dziennikarze, którzy piszą o panu Pierponcie Morganie, nie mówią, że jest piękny jak Apollo. Chciałbym, żeby tak było. To, co robią, to biorą jego powierzchowne życie i maniery, ubrania, hobby, miłość do kotów, niechęć do lekarzy lub cokolwiek innego, a następnie z tym wszystkim, co jest prawdziwe, robią z niego proroka i zbawcę swojej klasy, podczas gdy jest on niczym innym jak zwykłym i głupim człowiekiem, który lubi koty lub nie lubi lekarzy. Staromodny pochlebca zakładał, że król jest zwykłą osobą i starał się uczynić go niezwykłym. Nowomodny, bardziej bystry pochlebca zakłada, że jest on niezwykły i dlatego „zwykłe rzeczy” na jego temat będą interesujące.

Co więcej, pochlebiając wpływowemu milionerowi czy politykowi, nie będzie czuł się pochlebcą, ale »obiektywnym« dziennikarzem.
To świat mediów kontra świat rzeczywisty. A jeśli wierzymy ekranom bardziej niż własnym oczom... mamy problem.

Na czym polega więc obecny kryzys prasy? Na zakładaniu, że jeśli ktoś jest potężny, to jest tego jakiś powód. A to oznacza, że należy chwalić potężnych w nowoczesny sposób, zamieniając ich pospolitość w coś niezwykłego”.
Autor artykułu zauważa, że to, co dzieje się z dziennikarzami w erze cyfrowej, przypomina stary dowcip z czasów Franco: „podróżujący wędrowny handlarz zaprzeczał osiągnięciom inżynierii miejskiej, którymi chwalił się minister. Twierdził, że widział wszystkie te osiągnięcia, którymi chwalił się minister i że nie były one nawet w połowie takie, jakimi się chwalił. Wtedy to ówczesny dziennikarz powiedział krytykującemu: »No, mniej podróżowania, a więcej czytania«”.

I tego się oczekuje dzisiaj: mniej podróżowania, a więcej czytania prasy. Tymczasem prawda nie wywodzi się z konfrontacji opinii. Ona po prostu jest. Chcąc wiedzieć, jaka jest pogoda na dworze, nie trzeba czytać informacji, sprawdzać opinii jednej czy drugiej strony, a wystarczy wystawić rękę przez okno i samemu sprawdzić, czy pada.

* Andrew Carnegie - amerykański przemysłowiec szkockiego pochodzenia, jeden z najbogatszych ludzi swoich czasów na świecie. Swojego bogactwa użył do stworzenia wielu instytucji o istotnym znaczeniu dla kultury i nauki. Jego majątek w chwili śmierci oceniono na 298,3 mld dolarów. (Wikipedia.org)
** John Pierpont Morgan znany jako J.P. Morgan - amerykański finansista i biznesmen z przełomu XIX i XX wieku. Założyciel m.in. J.P. Morgan & Company, General Electric i U.S. Steel, jeden z najbardziej prominentnych uczestników paniki bankowej z 1907 r. (Wikipedia.org)

źródło: Hispanidad

Niewolnictwo nie jest domeną Amerykanów

NAJWIĘCEJ NIEWOLNIKÓW DOTARŁO DO WYBRZEŻY STANÓW ZJEDNOCZONYCH? NIC BARDZIEJ MYLNEGO. CYWILIZACJE ISLAMSKIE, ZWŁASZCZA TE Z AFRYKI PÓŁNOCNEJ, SCHWYTAŁY ZNACZNIE WIĘKSZĄ ICH LICZBĘ – WYJAŚNIA „LA GACETA”.

Jan Luyken, “Rynek niewolników w Algierze”, 1684.
Amsterdam Historic Museum

Gdy myślimy o niewolnictwie, przed oczami staje obraz źle traktowanych czarnoskórych pracujących na plantacjach bawełny na południu Stanów Zjednoczonych. Tymczasem niewolnictwo to dużo szerszy temat. Biali także byli niewolnikami.
Lewicowy światopogląd a demonstracje w USA
Matt Walsh z serwisu Daily Wire zauważył uderzające podobieństwo protestów, które przetoczyły się przez USA w ostatnich dniach przeciwko państwu Izrael w związku z jego postępowaniem w konflikcie z Hamasem, do tych zwołanych przez Black Lives Matter, którzy palili miasta, siali przemoc i podżegali do grabieży podczas ostatniej kampanii prezydenckiej.

Komentator stwierdził, że są one niemal identyczne pod względem organizacji, uczestników, formy i wielu haseł, co protesty rzekomo motywowane śmiercią czarnoskórego narkomana i przestępcy George'a Floyda poniesioną z rąk białego policjanta. Jednak jaki może być związek między walką o sprawiedliwość rasową w Stanach Zjednoczonych a sporem terytorialnym po drugiej stronie oceanu, trwającym już niemal 80 lat?

W zasadzie takiego związku nie ma. Sprawy łączy jedynie fakt, że obie sprawy są bliskie radykalnej lewicy, która w przypadku konfliktu między dwiema grupami ludzkimi staje po stronie „mniej białych”. I choć Żydzi nie zawsze identyfikują się jako biali, a Palestyńczycy nie są w najmniejszym stopniu subsaharyjscy, ci pierwsi wydają się bardziej zasymilowani z „przeklętą rasą, fabrycznymi ciemiężcami, wiecznymi kolonizatorami, białymi”.
Biali powinni wyginąć

Dziś amerykański światopogląd lewicowy oznacza coraz bardziej destrukcyjną nienawiść do zachodniej cywilizacji, w dużej mierze stworzonej przez białych Europejczyków.
W centrum stoi oczywiście niewolnictwo - grzech, który może zostać zmyty jedynie przez wyginięcie białych. Ten pogląd wpływa znacząco na życie polityczne USA.

Prawdą jest, że zdecydowana większość z 45 mln czarnoskórych Amerykanów to potomkowie pół miliona niewolników przywiezionych z Afryki między XVI a XIX wiekiem.

Zapomina się przy tym o fakcie, że niewolnicy ci byli sprzedawani handlarzom przez innych czarnoskórych. Gdy zakazano handlu niewolnikami w 1807 r., to Król Beninu najbardziej protestował przeciwko tej uchwale na dworze Jerzego III w Anglii, gdyż tracił źródło bogactwa swojego afrykańskiego królestwa.
Islam a niewolnictwo

Dla wielu osób o skaranie lewicowych poglądach zaskoczeniem może być to, że muzułmanie, szczególnie ci z Afryki Północnej, mają na sumieniu schwytanie znacznie większej liczby niewolników niż Amerykanie. Najbardziej uderza tu fakt, że większość tych niewolników była biała. Amerykański profesor Robert C. Davis w swojej pracy „Christian Slaves, Muslim Masters” („Chrześcijańscy niewolnicy, muzułmańscy panowie”), przedstawia wnikliwe studium tej celowo ukrywanej historii. Jej ślady widoczne są wciąż w Hiszpanii, należy do nich choćby powiedzenie „nie ma Maurów na wybrzeżu” (hiszp. „no hay moros en la costa”), oznaczające, że w pobliżu nie ma żadnego zagrożenia lub osoby niemile widzianej.

Z końcem XV wieku Morze Śródziemne zaroiło się od arabskich piratów, którzy zaczęli napadać na chrześcijan. Ucierpiało wtedy wiele hiszpańskich nadmorskich miast. Trwało to do mniej więcej 1800 r.

W XVI i XVII wieku więcej niewolników przewożono na południe przez Morze Śródziemne niż na zachód przez Atlantyk. Część ratowała się dzięki okupowi, ale spora liczba porwanych została robotnikami przymusowymi w którymś z sułtanatów Maghrebu. Wielu też zmarło „przywiązanych do twardej ławki turkusowej galery”.

Jeden z białych niewolników Miguel de Cervantes, przedstawił w kilku swoich dziełach świadectwo tych czasów. Powstał też zakon Mercedarian, którego członkowie podejmowali starania mające na celu uwolnienie chrześcijańskich jeńców, nawet za cenę dobrowolnego oddania się w zamian w niewolę.

Trudno dziś obliczyć ilu białych spotkał taki niewolniczy los. W przeciwieństwie do handlarzy, którzy sprzedawali czarnoskórych niewolników plantatorom w południowych Stanach Zjednoczonych, muzułmanie nie prowadzili regularnych rejestrów.

Profesor Davis przedstawia jednak przybliżone szacunki. W swoich wyliczeniach oparł się na fakcie, że wskaźnik śmiertelności wynosił wówczas około 20 proc. rocznie i wziął pod uwagę, że niewolnicy nie mieli dostępu do kobiet, więc wymiana odbywała się wyłącznie poprzez schwytanie.

Według wyliczeń profesora, w latach 1530-1780 zniewolenie dotknęło miliona lub 1,25 mln białych Europejczyków, co znacznie przekracza ogólnie przyjętą liczbę 800 tys. Afrykanów przetransportowanych do kolonii północnoamerykańskich, a później do Stanów Zjednoczonych.

źródło: La Gaceta